

*Gdy stajemy wśród mogił
wielkich żołnierskich ofiar,
cichną w naszych sercach
wszelkie „ale”.*

*Cichną serca i myśli.
Nad mogiłami ciszej...,
ciszej...,
bo tu przemawia Bóg.*

*Stefan Kardynał Wyszyński
kromka chleba*

BRAT

Parafia Bł. Władysława

abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1Kor 1,10)

Rok XXIX– Nr 11 (322)

Listopad 2025

ISSN 44-4434



*Widzieli z dala światła niebieskich promienie
Do godów życia nigdy nie zasiadą,
A może nawet zapomniani będą.*

*Tu spoczywają Bohaterowie, polegli w 1863 r.
za wolność Ojczyzny
w Krasnobrodzie pod „Św. Rochem.”*



**Poświęcenie pomnika
przez Kardynała Józefa Glempa**



**Ksiądz Proboszcz Jacek Kozub
z twórcami pomnika
Dominikiem Wdowskim
i Katarzyną Kusak**

11 Listopada 2005

Poświęcenie pomnika Bł. Władysława z Gielniowa



BŁ. WŁADYSŁAW
Z GIELNIOWA
1440 - 1505
PATRON WARSZAWY
KOMPOZYTOR-TWORCA PIESNI
RELIGIJNEJ W JĘZYKU POLSKIM

Nasze parafialne rocznice

JAK TEN CZAS LECI... We wrześniu minęło czterdzieści lat od zainaugurowania w niecodzienny sposób przez śp. Księdza kanonika Eugeniusza Ledwocha misji utworzenia na terenie Natolina-Wolicy ośrodka duszpasterskiego, a za miesiąc, 17 grudnia, będziemy obchodzili 25-lecie konsekracji zbudowanej przez Niego naszej natolińskiej świątyni.

W tym miesiącu, 11 listopada, mija 20. rocznica poświęcenia pomnika Patrona parafii Błogosławionego Władysława z Gielniowa. Jego twórcami było dwoje pochodzących z ziemi radomskiej młodych absolwentów Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie – Dominik Wdowski i Katarzyna Kusak.

Dominik Wdowski urodził się 23 lipca 1979 r. w Radomiu, gdzie ukończył Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych. Studiował na wydziale rzeźby warszawskiej ASP; dyplom obronił w 2004 roku.

Katarzyna Kusak urodziła się w 1979 roku w Stalowej Woli. Ukończyła Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. Piotra Michałowskiego w Rzeszowie. Jest absolwentką Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Uzyskała dyplom w pracowni prof. Jana Kucza i aneks z rysunku w pracowni prof. Zofii Glazer-Rudzińskiej. W 1999 roku była stypendystką Ministra Kultury i Sztuki.

Oboje są współautorami pomników:

– Jana Pawła II znajdującego się przed Wyższym Seminarium Duchownym w Radomiu, odsłoniętego 4 czerwca 2001 roku, uznanego za jeden z najciekawszych i najdojrzałych monumentów upamiętniających polskiego Papieża;

Nowe Drzewo Życia Adoracja Najświętszego Sakramentu

We wtorek 28 października 2025 r. po wieczornej Mszy Świętej odbyła się adoracja Najświętszego Sakramentu z uwielbieniem pod hasłem „Być bliżej Ciebie chcę”.

Wydarzenie, skupione na uwielbieniu Jezusa w Najświętszym Sakramencie, było niczym intymne spotkanie jeden na jeden z Jezusem. W cichym półmroku świątyni, delikatne dźwięki posługującego zespołu muzycznego w subtelny sposób tworzyły atmosferę do osobistego spotkania z Chrystusem, a towarzyszące Słowo Boże stanowiło wprowadzenie do modlitwy.

Adoracja była przepełniona poczuciem pokoju i bliskości, a spędzony na niej czas był świadomym wyborem, by stać w obecności Jezusa i pozwolić Mu działać.

Organizatorem wydarzenia, pod duchowym przewodnictwem ks. Przemysława Bogusza, była wspólnota **NOWE DRZEWO ŻYCIA**, która rozpoczęła drugi rok funkcjonowania w naszej parafii i 10-lecie swojego istnienia.

– Jana Pawła II umieszczonego na placu przed radomską katedrą, niedaleko rzeźby prymasa Stefana Wyszyńskiego, odsłoniętego w 2008 r. Postać Ojca Świętego z krzyżem ma 2,5 metra wysokości;

– Błogosławionego Władysława z Gielniowa (1440-1505) znajdującego się w Natolinie, patrona parafii i całej Warszawy, znanego kompozytora – twórcy pieśni religijnej w języku polskim.

Dominik Wdowski poza twórczością autorską od 2000 roku realizuje zlecenia na realizacje monumentalne, z których ważniejsze to: dekoracja rzeźbiarska fasady radomskiej Katedry – pomniki Jana Pawła II i Kardynała Stefana Wyszyńskiego; rzeźba Madonny w głównym tympanonie oraz reliefy w tympanonach bocznych (2002–2015); rzeźby w Sali koncertowej Filharmonii i Opery Podlaskiej w Białymstoku (2009–2011); Pomnik Jana Pawła II w Rzymie przy Prima Porta (2011).

Jak pisze o sobie: *Jestem rzeźbiarzem. Zajmuję się rzeźbą figuratywną – według mnie to temat wciąż nie wyczerpany, pełen inspiracji. Chciałbym by moje rzeźby budziły emocje i refleksje, by zachwycaly kompozycją, ruchem, szczegółem, a także by docierały do głębi serc odbiorców. Bardzo się staram, by tak było... A czym są dla mnie? Wiem o nich na pewno to, że są prawdziwe, bo nie potrafiłbym okłamywać samego siebie. Jestem rzeźbiarzem. Lubię tak o sobie myśleć. To mój zawód i powołanie i mam nadzieję, że będę je mógł realizować do końca życia.*

<https://niezlasztuka.net/portfolio/dominik-wdowski/>

Katarzyna Kusak jest współautorką wraz z Anną Grabiwą – statuetki św. Jadwigi Królowej dla Gimnazjum i Liceum im. św. Jadwigi Królowej w Sandomierzu. Statuetkę tę m. in. dwukrotnie otrzymał papież Jan Paweł II w 1999 i 2002 roku.

K. Sadowski

Wspólnota ma charakter charyzmatyczno-uwielbieniowy. Zrodziła się ona z pragnienia uwielbienia Boga i dążenia do świętości w „szarej” codzienności poprzez osobisty wybór każdego członka wspólnoty życia zgodnego z wolą Bożą i trwania w relacji z Bogiem opartej m.in. na sakramentach oraz posłuszeństwie przykazaniom Bożym i nauce Kościoła. Poprzez obdarowanie licznymi charyzmatami i posługą nimi wspólnota pragnie wielbić Boga. Szczególne miejsce zajmuje tu Duch Święty – to On decyduje o kierunku i realizacji działania Wspólnoty.

Dla tych wszystkich, którzy pragną adorować Najświętszy Sakrament, by jeszcze głębiej wchodzić w relację z Ojcem, przez Jezusa, w mocy Ducha Świętego, już **24 listopada 2025 r.** kolejna adoracja Najświętszego Sakramentu z uwielbieniem organizowana przez wspólnotę **NOWE DRZEWO ŻYCIA**.



Emilia Jarosz

100 lat Grobu Niezananego Żołnierza w Warszawie

100 lat temu, 2 listopada 1925 roku, odsłonięto w Warszawie Grób Niezananego Żołnierza. Idea tworzenia takich Grobów zrodziła się bezpośrednio po I wojnie światowej we Francji. W czasie ekshumacji żołnierzy francuskich, brytyjskich i amerykańskich z pobojozisk na terenie Francji okazało się, że wielu ciał nie można zidentyfikować. Pragnienie oddania czci i wyrażenia wdzięczności tysiącom anonimowych żołnierzy skłoniło władze francuskie do realizacji pomnika mauzoleum. Pomysłodawcą był Fryderyk Simon, działacz wielu francuskich towarzystw patriotycznych, a ponadto ojciec, który stracił w I wojnie światowej trzech synów i nie znał miejsca ich pochówku. Podjął wówczas starania o utworzenie symbolicznego miejsca pamięci bezimiennych bohaterów. W dniu 11 listopada 1920 roku szczątki ośmiu nieznanymi żołnierzy, przywiezione z ośmiu miejsc najkrwawszych walk, zostały z najwyższymi honorami wojskowymi i państwowymi złożone w krypcie pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu. Zwyczaj wiecznie płonącego przy grobie znicza powstał nieco później. Po raz pierwszy symboliczny ogień niegasnącej pamięci zapłonął 11 listopada 1923 roku.

Równolegle z Francją powstawał Grób Niezananego Żołnierza w Wielkiej Brytanii. Sarkofag z prochami brytyjskich żołnierzy sprowadzonymi z sześciu cmentarzy wojennych Francji został umieszczony w Katedrze Westminsterskiej w Londynie.

Wzorem Francji i Wielkiej Brytanii również Stany Zjednoczone sprowadziły prochy wylosowanych czterech anonimowych żołnierzy amerykańskich. 11. grudnia 1920 roku złożono je w Grobie Niezananego Żołnierza Amerykańskiego usytuowanego w pięknej scenerii Amfiteatru Cmentarza Narodowego w Arlington. Trzeba podkreślić, że pogrzeby ekshumowanych nieznanymi żołnierzy odbywały się zawsze niezwykle podniosłe z udziałem najwyższych władz wojskowych i państwowych oraz ogromnych rzesz rodaków, a Groby Niezananego Żołnierza sytuowane były w najbardziej zaszczytnych i ważnych dla narodu miejscach.

W Polsce ceremonia uroczystego pogrzebu Niezananego Żołnierza odbył się w 1925 roku. W połowie 1923 roku na zlecenie prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego powstał Komitet Budowy Pomnika Niezananego Żołnierza. Komitet zakładał, że przyszły pomnik winien być monumentem chwały i triumfu żołnierza polskiego, a nie żałoby i że powinien być wzniesiony w samym sercu Warszawy. Bardzo trudna sytuacja gospodarcza kraju nie sprzyjała jednak jego realizacji. Bieg wypadków przyspieszyło pewne wydarzenie z 24 grudnia 1924 roku. Pod osłoną nocy, u stóp pomnika

księcia Józefa Poniatowskiego na Placu Saskim, ktoś nieznany położył płytę kamienną z napisem: NIEZNANEMU ŻOŁNIERZOWI POLEGŁEMU ZA OJCZYZNĘ”, a nieco później inny nieznany fundator ustawił płonący znicz.

24 stycznia 1925 roku Rada Ministrów uchwaliła budowę Grobu Niezananego Żołnierza w arkadach zabytkowego Pałacu Saskiego w Warszawie. Sprawę architektonicznego wystroju Grobu powierzono wybitnemu artyście rzeźbiarzowi Stanisławowi Ostrowskiemu. Biuro Historyczne Sztabu Generalnego miało wytypować pobojoziska, na których w latach 1914-1920 rozegrały się najkrwawsze walki o niepodległość. Po wnikliwej analizie Biuro wskazało 15 takich miejsc. 4 kwietnia 1925 roku w Gmachu Ministerstwa Spraw Wojskowych na Placu Saskim odbyła się uroczystość losowania pobojoziska, skąd miały być wzięte prochy bezimiennego żołnierza. Na uroczystość przybyli wysocy urzędnicy państwowi, dostojnicy kościoła, generalicja, oficerowie i szeregowcy. Losującym był najmłodszy z obecnych kawaler orderu Virtuti Militari Józef Buczkowski. Wśród uroczystej ciszy wyciągnął on z urny kartkę z Pobojoziska Lwowskiego. Protokół uroczystości sporządzony w dwóch egzemplarzach podpisali wszyscy uczestnicy uroczystości. Pierwszy egzemplarz protokołu trafił do Muzeum Wojska, drugi w dniu 2 listopada 1925 wmurowano w Grób Niezananego Żołnierza.

29 października 1925 roku na Cmentarzu Obronców Lwowa rozpoczęła się ekshumacja trzech bezimiennych mogił położonych w różnych punktach cmentarza. Okazało się jednak, że trumny nie zawierały szczątków żołnierskich. W następnych trzech wydobytych trumnach znaleziono zwłoki sierżanta sztabowego, kaprała oraz ochotnika, przy którym leżała maciejówka z orzełkiem. Zamknięte trumny poddano losowaniu. Wybór powierzono Jadwidze Zarugiewiczowej, której syn poległ w obronie Lwowa. Los padł na wojskowego z maciejówką, a jego przestrzelona czaszka i pogruchotana noga wskazywały, że padł na placu boju. Ustalono też, że miał on około 14 lat. Wylosowane zwłoki z resztkami munduru i spróchniałą trumną włożono do zwykłej trumny sosnowej, którą następnie wstawiono do trumny dębowej z metalowym wnętrzem. Spoczywała ona na czterech srebrnych orłach zrywających się do lotu. Ośmiu podoficerów, kawalerów Orderu Virtuti Militari, przeniosło trumnę do kaplicy Orłat, gdzie zaciągnięto przy niej nocną wartę honorową. 30 października uroczysty kondukt pogrzebowy wyruszył do bazyliki katedralnej. Następnego dnia biskup Bolesław Twardowski odprawił pożegnalne nabożeństwo, a po nim duchowieństwo ormiańskie, greckokatolickie i rzymskokatolickie odprawiło egzekwie. Po ceremonii uroczysty kondukt żałobny podążył ulicami Lwowa w kierunku dworca. Społeczeństwo miasta z wielkim wzruszeniem żegnało bezimiennego bohatera. 1 listopada specjalny pociąg z wagonem-kaplicą wyjechał ze Lwowa do Warszawy. Na całej trasie przejazdu witały go nieprzebrane tłumy.

W Warszawie oficjalne przekazanie zwłok nastąpiło 2 listopada we wczesnych godzinach rannych na Dworcu Głównym. Majestatyczny kondukt z trumną na lawecie ruszył Alejami Jerozolimskimi, Nowym Światem, Krakowskim Przedmieściem przez Plac Zamkowy do Katedry św. Jana Chrzciciela.

We Mszy św. pogrzebowej, którą celebrował kardynał Aleksander Kakowski, uczestniczyli: prezydent RP Stanisław Wojciechowski, rząd z premierem Władysławem Grabskim, marszałek Józef Piłsudski, marszałkowie Sejmu i Senatu, generalicja, przedstawiciele dyplomacji, dostojnicy kościoła. Po nabożeństwie trumna spoczęła na armatniej lawecie i w imponującym pochodzie podążała Krakowskim Przedmieściem na Plac Saski. Konduktowi towarzyszyły tysiące warszawiaków, w kościołach przez godzinę biły dzwony, a nad konduktem przelatywały eskadry samolotów. Trumna ze zwłokami Nieznanego Orlęcia Lwowskiego została opuszczona do grobowca zbudowanego w centralnym punkcie kolumnady Pałacu Saskiego. W krypcie złożono także akt erekcyjny pomnika, 14 urn zawierających ziemię z pozostałych wylosowanych pobojoisk oraz srebrny wieniec od Prezydenta Rzeczypospolitej i jedwabny całun z wizerunkiem orła białego. Chwilę złożenia trumny do grobowca uczcił minutą ciszy cały kraj. Następnie oddano 24 salwy armatnie. Kryptę nakryto płytą nagrobną z napisem: TU LEŻY ŻOŁNIERZ POLSKI POLEGŁY ZA OJCZYZNĘ. Na ścianach filarów widniały cztery granitowe tablice z nazwami pól bitewnych w latach 1914-1920. Prezydent Wojciechowski zapalił wieczny znicz, a straż honorowa zaciągnęła wartę. Autorem projektu trumny oraz urn podobnie jak całego wystroju pomnika był artysta rzeźbiarz Stanisław Kazimierz Ostrowski

Grób Nieznanego Żołnierza, symbol daniny krwi za Ojczyznę, naród polski otaczał najwyższą czcią i przywiązaniem. Hołd bezimiennym bohaterom oddawali zwykli ludzie i mężowie stanu, delegacje krajowe i zagraniczne.

Obraz Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata

Na krótko przed wybuchem Powstania Warszawskiego księża pallotyni złożyli zamówienie na obraz Chrystusa Króla. Miał go namalować Adam Styka, syn Jana Styki współtwórcy wraz z Wojciechem Kossakiem Panoramy Racławickiej. Adam, jako autor prac o tematyce nie religijnej, miał kłopoty z realizacją zamówienia, które naraził mu jego przyjaciel, inż. Stanisław Marzyński, projektant ówczesnego kościoła na Skaryszewskiej. Dotychczas interesowały go sceny orientalne, wykonał również ilustracje do „W pustyni i w puszczy”.

Przygotowując się do namalowania wizerunku Chrystusa, długo rozczytywał się w Ewangelii, rozmyślał i nie mógł znaleźć odpowiedniej koncepcji. Te wahania przerwał osobisty dramat twórcy: jego syn został aresztowany przez Niemców. Tragiczne doświadczenie stało się bodźcem do pracy. Obraz wkrótce był gotowy. Zamawiający obraz inż. Marzyński, projektant kościoła księży pallotynów ze zdziwieniem stwierdził, że Chrystus nie ma oczu. „*Ja się tych oczu boję!*” – odpowiedział zagadnięty o to Styka.

Upłynął jeszcze pewien czas, zanim dzieło zostało całkowicie ukończone. Chrystus został ukazany na obrazie w momencie przemienienia na górę Tabor. Stąd obecność po obu

Składanie wieńców na grobie stało się nieodłączną częścią ceremoniału dyplomatycznego i wojskowego. Niestety po upadku Powstania Warszawskiego 28.XII.1944 roku Niemcy wysadzili w powietrze Pałac Saski. Szczęśliwie ocalały trzy frontowe filary arkad złączone łukami sklepienia, za którymi znajdowała się krypta Grobu Nieznanego Żołnierza.

Powojenne prace przy odbudowie Grobu przebiegały w szybkim tempie. Już 9 maja 1946 roku odrestaurowany Grób został uroczystie przekazany Warszawie. Niestety za sprawą władz komunistycznych zostały bezprawnie zmienione niektóre symbole oraz wymienione przedwojenne tablice z nazwami pól bitewnych. Plac Saski przemianowano na Plac Zwycięstwa. Po zmianach ustrojowych lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku usunięto komunistyczną ingerencję, przywrócono na filarach Grobu pierwotne tablice oraz wykonano 14 nowych tablic pól bitewnych i wydarzeń wojennych obrazujących historię polskiego oręża od bitwy pod Cedynią w 972 roku do zakończenia II wojny światowej w 1945 roku. Plac Zwycięstwa odzyskał przedwojenną nazwę Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Przy warszawskim Grobie Nieznanego Żołnierza płonie wieczny znicz i całą dobę pełni służbę warta honorowa Batalionu Reprezentacyjnego Wojska Polskiego. Zmiany warty odbywają się co godzinę, a w każdą niedzielę o godz. 12.00 mają charakter uroczysty. Znaczenie Grobu Nieznanego Żołnierza w Stolicy podkreśla istniejący w protokole dyplomatycznym obowiązek odwiedzenia go przez delegacje zagraniczne składające wizyty w Polsce.



Jego stronach Eliasza i Mojżesza, których nie było w zamówieniu tego obrazu. W oryginale pierwszy z nich kieruje wzrok ku Zbawicielowi, drugi składa głowę na Jego piersi. Poza tym kompozycja odbiega od znanych schematów. Nadnaturalnej wielkości postać Jezusa w ujęciu trzy czwarte wypełnia całą przestrzeń płótna. Chrystus w złotej koronie cierniowej wznosi prawą rękę w geście Pantokratora. Mimo potęgi i majestatu tego typu przedstawienia, jest On tutaj nie tylko Władcą, ale i Sługą. Świadczy o tym obrócone ku górze oczy Zbawiciela oddanego żarliwej modlitwie. Łatwo się domyśleć, z jaką prośbą się zwraca do Boga Ojca: opuszczone w lewej Jego ręce berło osłania trzymaną na kolanach kulę ziemską, ogarniętą w tamtym czasie straszliwą wojną.

Już w trakcie pracy nad obrazem w malarzu dokonywały się pewne zmiany wewnętrzne. Uczestnicy odsłonięcia dzieła byli świadkami szczególnego wydarzenia. Ujrzawszy postać Chrystusa Króla, Adam Styka upadł ze szlochem na ziemię. Później uwagę znajomych artysty zwracała jego pogłębiona wiara i zwrócenie się ku Bogu.

Obraz przez pewien czas był wystawiony w witrynie jednego ze sklepów przy Nowym Świecie. Życzeniem Styki było, by warszawiacy mogli uczestniczyć w jego osobistym przeżyciu. Liczni przechodnie zatrzymywali się przed oknem wystawowym, by odczytywać religijną i patriotyczną symbolikę sceny. Obraz budził nadzieję na zwycięstwo i wiarę w Opatrzność Bożą. (...)

Jezus Chrystus Król Wszechświata

W ostatnią niedzielę listopada – w tym roku 23 listopada – obchodzimy **Uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata**, która kończy kolejny rok liturgiczny w Kościele i zapowiada nadchodzący Adwent.

Podczas prześladowań religijnych w Meksyku w latach 20. ubiegłego stulecia wielu katolików stawiano przed plutonem egzekucyjnym i rozstrzeliwano tylko dlatego, że otwarcie przyznawali się do wyznawanej przez siebie wiary. Wśród nich nie brakowało również młodzieży i dzieci. Pewnego razu aresztowano grupę młodych ludzi z Akcji Katolickiej. Między nimi był chłopiec.

Dowódca oddziału żołnierzy, którzy mieli dokonać egzekucji, postanowił go oszczędzić. Poleciał, by poszedł kupić mu papierosy. Był przekonany, że dziecko skorzysta z okazji i ucieknie. Osłupiał jednak, bo chłopiec wrócił, przynosząc mu to, o co prosił.

Wtedy żołnierz jawnie już namawiał go do ucieczki.

– Jak to? Moi koledzy mają za Chrystusa ponieść śmierć, a ja miałbym stchórzyć? – odpowiedź młodego człowieka była jednoznaczna. Dołączył do swoich przyjaciół i przed śmiercią wyznał wiarę słowami: „**Niech żyje Chrystus Król**”. (por. ks. Wincenty Zaleski, „*Rok kościelny*”, t. 2, Warszawa 1993, s. 547).

Ta historia pokazuje, jak mocno w sercach i umysłach katolików zakorzeniona była idea królewskiej godności Pana Jezusa.

Uroczystość Chrystusa Króla do liturgii wprowadził papież Pius XI encykliką *Quas Primas* z 11 grudnia 1925 r. na zakończenie roku jubileuszowego. Nakazał wtedy, aby we wszystkich kościołach tego dnia po głównym nabożeństwie przed wystawionym Najświętszym Sakramentem odmówić litanie do Najświętszego Serca Pana Jezusa oraz akt poświęcenia rodzaju ludzkiego Najświętszemu Sercu. Początkowo uroczystość obchodzono w ostatnią niedzielę października; reforma soborowa od roku 1969 przeniósła jej termin na ostatnią niedzielę roku liturgicznego.

W ten sposób zaakcentowano prawdę, że „wszystko, co rodzaj ludzki w nadprzyrodzonym i przyrodzonym porządku posiada i czego się spodziewa, ma swój początek i mieć będzie swój chwalebny koniec w Jezusie Chrystusie” (ks. Wincenty Zaleski, „*Rok...*”, s. 542).

„Ustanowienie tego święta w kilka lat po zakończeniu pierwszej wojny światowej było pełne wymowy. Stawiając postać Chrystusa Króla wobec ludzkości zagrożonej głębokimi konfliktami, Kościół ukazał zarazem owo «powszechne i wieczne Królestwo: Królestwo prawdy i życia, Królestwo świętości i łaski, Królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju» (z prefacji na uroczystość Chrystusa Króla). Takie Królestwo głosił Jezus Chrystus, za takie oddał życie, do takiego też stale prowadzi człowieka i

całą ludzkość poprzez posługę Kościoła”. (z listu pasterskiego Episkopatu Polski na uroczystość Chrystusa Króla i 10-lecie zakończenia Soboru Watykańskiego II – Łomża, 6 września 1975 r.).

Uzasadnienie biblijne

Wertując karty Ewangelii, wiele razy natrafiamy na takie fragmenty, w których jest mowa o królewskiej godności Pana Jezusa. Roszczenie do tego tytułu stało się też głównym powodem ukrzyżowania Chrystusa. Dlatego rzymski prefekt Judei – Poncjusz Piłat (urząd swój sprawował od 26 do 36 r. po Chr.) jako tytuł winy nakazał umieścić na krzyżu trójjęzyczny napis (po hebrajsku, łacinie i grece): „**JEZUS NAZAREJCZYK, KRÓL ŻYDOWSKI**” (J 18, 36).

W tamtym czasie pobożni Izraelici gremialnie oczekiwali na pojawienie się idealnego władcy, który jako mesjański król poprowadzi ich do końcowego tryumfu nad pogańskimi wrogami. **Syn Boży** nie podzielał tego typu myślenia o swojej królewskiej godności, choć genealogicznie pochodził **On** przecież w prostej linii od króla Dawida (ok. 1040 – 970 przed Chr.). Dlatego w Nowym Testamencie czytamy: „*Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi biliby się, abym nie został wydany Żydom. Teraz zaś królestwo moje nie jest stąd*” (J 18, 36).

Jezus z Nazaretu niejednokrotnie dawał do zrozumienia, że jest Panem nieba i ziemi: „*Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi*” (Mt 28, 18). Te dwa ostatnie słowa w Jego czasach oznaczały praktycznie cały wszechświat. Dlatego czytamy w Ewangeliiach m.in. o tym, że uciszał burze i żywioły, chodził po wodzie, zamienił ją nawet na wesele w Kanie Galilejskiej w wino, uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych, a złe duchy były Mu posłuszne. Przede wszystkim zaś poprzez fakt zmartwychwstania udowodnił, że może przekroczyć granicę śmierci, i sprawił, iż przed Jego naśladowcami otworzyły się bramy niebiańskiej wieczności.

W hymnie z brewiarzowej Jutrznii czytamy słowa odnoszące się do Chrystusa: „*Królu wieczności i czasu; Stwórco niebiosów i ziemi; Panie gwiazdzistych przestworzy; Bądź pochwalony na wieki*”. Obejmują one w poetycki sposób przekonanie katolików, że Jezus z Nazaretu, zabity i zmartwychwstały, jest prawdziwym Panem całego wszechświata.

W tym kontekście na myśl przychodzą słowa z ostatniej księgi Pisma Świętego: „*Jam Alfa i Omega, Pierwszy i Ostatni, Początek i Koniec. Błogosławieni, którzy płuczą swe szaty, aby władza nad drzewem życia do nich należała i aby bramami wchodzili do Miasta*” (Ap 22, 13-14). Zdania te zawierają w sobie myśl, że wszechświat pochodzi od Chrystusa jako boskiego **Logosu – Słowa** (por. początek Ewangelii według św. Jana). Mało tego. Zmierza niejako do Jezusa, ostatecznego celu całości istnienia. Podobnie jak pierwsza („A”) i ostatnia litera („Ω”) greckiego alfabetu obejmują w sobie inne litery, tak w symbolicznie zacytowanego tekstu Pan Jezus jest poręką sensu i trwania wszystkiego, co nas otacza, włączając w to nas samych.

Opr. KS

m.in. <https://www.niedziela.pl/arttykul/109108/nd/Krolestwo-Moje-nie-jest-stad>

Radośnie i z wdzięcznością wspominam

Każdemu człowiekowi Pan Bóg powierza liczne zadania, związane zarówno z głównym powołaniem danej osoby – do służby rodzinie, społeczeństwu, Kościołowi, jak i te wynikające z sytuacji życia codziennego – wielkie i drobne, heroiczne i całkiem zwyczajne, pozwalające zbierać naręcza dobrych uczynków, które kiedyś – gdy będziemy schodzić z tego świata – zanieśliemy przed oblicze Miłosiernego Boga.

Zadania przydziela Pan Bóg również aniołom. Najdoinślejsze wydarzenia w historii Zbawienia zwiastowali właśnie oni. Maryi ukazał się Archanioł Gabriel, zapowiadając Wcielenie Syna Bożego, ubogim pasterzom aniołowie obwieścili Boże Narodzenie i pokój. Dwaj aniołowie w lśniących szatach (notabene ojciec Stanisław Biel SJ zauważa ich podobieństwo do Mojżesza i Eliasza z góry Tabor) przekazali niewiastom stojącym przed grobem Pana Jezusa najradośniejszą wiadomość w dziejach świata: **Zmartwychwstał!**

Aniołowie przynoszą również rady – świętemu Józefowi we śnie anioł polecił uciekać do Egiptu. Anioł udzielił pomocy Danielowi, uwięzionemu przez króla Dariusza w jaskini lwów za to, że pozostał wierny Bogu. O tych przypadkach wiemy z lektury Pisma Świętego. A czy nam, zwykłym śmiertelnikom, doradzają i pomagają aniołowie? Oczywiście tak, zwłaszcza nasi Aniołowie Stróżowie. Czynią to wszakże również ludzie, których Pan Bóg co dzień stawia na ścieżkach naszego życia... czasami w takich sytuacjach zastanawiam się: człowiek li to był czy może właśnie anioł?

Siostra profesor Judyta Pudełko PDDM w wykładzie poświęconym nadziei zauważyła, że człowiek jest „znakiem i nośnikiem nadziei”. W każdym razie nadzieję, radę i pomoc posyła człowiekowi Pan Bóg, Źródło wszelkiego dobra. I Jemu przede wszystkim winniśmy wdzięczność – ale okazujemy ją także Jego posłańcom, kimkolwiek są – aniołami czy ludźmi.

Osobiście odczuwam wielką wdzięczność wobec licznych moich dobroczyńców – Rodziców, Teściów, Sióstr i pozostałej rodziny, lekarzy, nauczycieli, współpracowników. Dzieciom dziękuję w sercu za każdy ich uśmiech, tak szczery i serdeczny; Małżonce Dagmarze – za lata noszenia, karmienia, pielęgnowania potomków i za to, że patrzymy wspólnie w tym samym kierunku. W sposób szczególny wdzięczny jestem Przyjaciółom.

Najpiękniejszą definicję literacką przyjaźni zostawił potomnym Adam Mickiewicz w dobrze znanej wszystkim Polakom bajce pt.: „Przyjaciele”: „Powiedział mi, rzekł Mieszek, przysłowie niedźwiedzie: że prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie”.

Gdy nagle musimy jechać do szpitala z chorym dzieckiem lub do przedwczesnego porodu – zawiezie nas lub zostanie ze starszym rodzeństwem. Gdy połamani nie możemy osiągnąć głowy – umyje nam włosy. Przyjaciel – anioł. Nie czeka; zamiast jałowego deliberowania proponuje pomoc tu i teraz, gdy jest najbardziej potrzebna.

Lecz nie tylko w biedzie – również w radości. Prawdziwy Przyjaciel szczerze i bezinteresownie ucieszy się razem z nami z naszego szczęścia, osiągnięcia, rozwikłania problemu – a nawet więcej: uraduje się bardziej niż my, pomagając nam samym wydobyć z serca tę radość spod warstwy zmęczenia, analiz, zabiegów, rozmyślań.

Wdzięczność to uczucie, ale także postawa. Nie zawsze da się bezpośrednio odwzajemnić otrzymane dobro – zresztą bezinteresowność dobroczyńców często powoduje, że nie jest to możliwe – ale najczęściej przynajmniej dobrym słowem, życzliwością możemy wdzięczność wyrazić. W dodatku są dwa niezawodne sposoby, by to uczynić nawet wobec osób, które poprzedziły nas w drodze ku wieczności: po pierwsze, modlitwa; po wtóre, czynienie dobra innym osobom – swego rodzaju sztafeta dobra.

Witold Lutosławski fundował wyróżniającym się młodym kompozytorom stypendia zagraniczne (środki na nie miał z *Grawemeyer Award*), nie oczekując oczywiście nic w zamian; dziękującemu za takie wsparcie Tadeuszowi Wieleckiemu sugerował, by – jeśli odniesie sukces zawodowy – sam wspierał kolejnych muzyków; sześćdziesiąt lat wcześniej Lutosławskiemu z takim właśnie przesłaniem darmowych lekcji udzielał jego starszy imiennik, profesor Witold Maliszewski – założyciel Konserwatorium w Odessie i przewodniczący jury I Konkursu Chopinowskiego w Warszawie, a więc znamienitość w świecie muzycznym.

Wskazany przykład pokazuje zresztą inną jeszcze prawidłowość: jednostki prawdziwie wybitne nie zatrzymują swego talentu dla siebie, lecz dzielą się sobą; współczesny luminarz pianistyki Rafał Blechacz w jednym z wywiadów (z Anną Rączkowską z *Twojego Stylu*) stwierdził: „Dzielenie się pięknem muzyki z ludźmi zawsze było moim marzeniem”.

Przepiękne wyznanie, nieprawdaż? W parze z geniuszem Rafała Blechacza idzie również jego ogromna skromność – doświadczyłem jej na żywo po koncertach Mistrza, słyszę ją, gdy w radiu opowiada o występie w Szcawnie-Zdroju, choć przecież tydzień później grał w mediolańskim Teatro alla Scala, a dwa miesiące później w Tokio... Parafrazując słowa Cypriana Kamila Norwida, którymi poeta złożył hołd Fryderykowi Chopinowi, mógłbym napisać: *Rodem – naklanin, talentem – świata obywatel, sercem – Człowiek...*

Norwidowi i Chopinowi jestem wdzięczny za wrażliwość – i na piękno, i na cierpienie. Mojej Mamie Jadwidze – za to, że ukazała mi ich obu, gdy byłem małym dzieckiem. Rafałowi Blechaczowi – zarówno za uduchowione interpretacje Chopina czy Beethovena, jak i za wzór postawy życiowej. A Drogim Czytelniczkom i Czytelnikom – za to, że dotrwali do kropki.

Radosław Andrzej Sankowski

Ludzie parafii

Z Panem Pawłem Listwonem, organistą w parafii bł. Władysława z Gielniowa, rozmawia Mikołaj Ortyński

Jak to się stało, że został Pan organistą? Skąd wybór tego instrumentu?

Szczerze mówiąc – na początku nie był to do końca mój wybór. Pomysł wyszedł od mojej pierwszej nauczycielki, pani Anny Miłakowskiej-Kraski. To ona zauważyła, że mógłbym spróbować gry na organach. W tamtym czasie grałem na fortepianie i – jak się okazało – dostałem się do szkoły średniej zarówno na fortepian, jak i na organy. Ostatecznie wybrałem organy jako instrument główny na Akademii Muzycznej, a fortepian ukończyłem jako instrument dodatkowy. Do dziś te dwa instrumenty przeplatają się w moim życiu – w kościele gram oczywiście głównie na organach, ale zdarza mi się też występować z koncertami organowymi jak i fortepianowymi, i w różnych gatunkach muzycznych..

Od ilu lat gra Pan na organach?

Gram od czasu szkoły średniej. Wcześniej miałem kontakt z organami, ale bardzo sporadycznie, nie myśląc o nich w kategoriach instrumentu głównego. Z czasem jednak coraz bardziej mnie fascynowały – ogromne możliwości harmoniczne i brzmieniowe sprawiły, że naprawdę je polubiłem. Dziś to mój pierwszy i najważniejszy instrument.

Jak długo pracuje Pan w naszej parafii i jak doszło do tego, że trafił Pan właśnie tutaj?

W parafii bł. Władysława z Gielniowa pracuję od 15 lipca 2008 roku. Dowiedziałem się o wolnym stanowisku dzięki mojemu kuzynowi. Poleciał mnie tutejszemu proboszczowi ks. Jackowi Kozubowi i tak rozpoczęła się nasza współpraca, która trwała aż do momentu, gdy ksiądz proboszcz Jacek Kozub przeszedł na emeryturę. Obecnie współpracuję z nowym ks. proboszczem Robertem Zalewskim – i wciąż mam ogromną radość z tej posługi.

Czy gra na tak dużym instrumencie jest wymagająca? Czym różni się od gry na innych instrumentach klawiszowych?

Tak, gra na organach jest wymagająca – zwłaszcza, że nasz instrument jest naprawdę duży i typowo koncertowy. Ma bogatą paletę brzmień i mnogość głosów, dzięki czemu daje ogromne możliwości interpretacyjne i inspirowanie do poszukiwania nowych barw. Różnica między organami a fortepianem jest zasadnicza. Fortepian jest instrumentem, w którym dynamika i wyraz zależy od siły uderzenia w klawisz. W organach natomiast nie ma bezpośredniej dynamiki w klawiszu – ekspresję i dynamikę buduje się przez odpowiedni dobór rejestrów. Dodatkowym wyzwaniem jest klawiatura nożna – pedały, bez którego trudno wyobrazić sobie pełnię brzmienia organowego. Gra na fortepianie bardzo koreluje z organami – rozwija technikę, sprawność i wrażliwość muzyczną, którą potem przenoszę w grę na organach.



Fot. K. Sadowski

Co jest najtrudniejsze w pracy organisty?

Największym wyzwaniem jest dyspozycyjność. Trzeba być obecnym podczas wszystkich świąt, uroczystości i nabożeństw, co wymaga dużego poświęcenia i dobrej organizacji czasu, zwłaszcza w kontekście życia rodzinnego. Poza tym jednak to niezwykle wdzięczna i satysfakcjonująca praca, dająca wiele radości i poczucie sensu.

Czy gra na organach, zwłaszcza improwizacja, wymaga emocjonalnego zaangażowania? Jak wygląda proces tworzenia improwizacji?

Oczywiście. Improwizacja to bardzo osobista forma wypowiedzi muzycznej. Czasami jest przygotowana wcześniej, ale często powstaje spontanicznie – w danym momencie i najczęściej podczas liturgii, gdzie muszę obserwować co się dzieje przy ołtarzu. Improwizacja, podobnie jak opowieść, powinna mieć wstęp, rozwinięcie i zakończenie. Zazwyczaj opiera się na jakimś temacie, który przekształcamy, rozwijamy i interpretujemy na bieżąco.

Skąd czerpie Pan pomysły?

W dużej mierze z fortepianu – to instrument, który bardzo rozwija wyobraźnię harmoniczną. Inspirują mnie różne gatunki muzyczne i nie mówię tutaj tylko o muzyce klasycznej. Z czasem każdy muzyk wypracowuje swój własny język muzyczny. Pamiętam sytuację, gdy grałem w innym kościele, a ktoś akurat z naszej parafii był na mszy i nie wiedząc, że to ja, poczekał na mnie, bo chciał się dowiedzieć czy to nie przypadkiem ja grałem? I się nie pomylił. To było dla mnie bardzo miłe, bo oznaczało, że mam już wypracowany swój własny język muzyczny.

Które okresy liturgiczne lub wydarzenia w Kościele są dla Pana najbliższe?

Trudno wybrać jeden – każdy okres w roku liturgicznym ma swój wyjątkowy charakter. Wielkanoc to czas radości i triumfu, Boże Narodzenie niesie w sobie ciepło i piękno melodii kołęd, które zawsze budzą emocje. Wielki Post, choć surowszy, ma swój głęboki, refleksyjny klimat czy Adwent czas oczekiwania, w każdym z tych okresów staram się, by muzyka, którą gram, oddawała ducha danego czasu – raz jest bardziej bogata i rozświetlona, innym razem stonowana i skupiona..

Jak duże są organy w naszej parafii w porównaniu z innymi instrumentami?

Nasze organy to naprawdę potężny instrument – mają ponad 70 głosów. Są dobrze dopasowane do kubatury świątyni, a ich brzmienie wypełnia przestrzeń w sposób imponujący. Do pewnego momentu były największe w Warszawie – większe niż te w Filharmonii Narodowej.

Krąży anegdota, że śp. ksiądz proboszcz Eugeniusz Ledwoch zapytał kiedyś: – Gdzie są największe organy? – W Filharmonii, mają siedemdziesiąt głosów. Na co proboszcz odpowiedział: – To u nas będzie siedemdziesiąt jeden.

Nie wiem, czy ta historia jest prawdziwa, ale faktycznie – instrument jest ogromny i wyjątkowy. Został zbudowany przez Zakład Organmistrzowski Zych, w stylu francuskim. Jego projekt powstał jeszcze za życia księdza Eugeniusza Ledwocha, choć pełne brzmienie organów można było usłyszeć dopiero podczas poświęcenia instrumentu w 2008 roku.

NASZE ORGANY

Oczekiwanie na pierwsze dźwięki nowego instrumentu nie ma sobie równych. Organy są największym, najbardziej złożonym i najsilniej zindywidualizowanym instrumentem muzycznym. Ponieważ ich kształt i brzmienie są nierozzerwalnie związane z konkretnym wnętrzem kościoła nie istnieją dwa identyczne egzemplarze.

Organy w naszym kościele powstały z inicjatywy śp. księdza Proboszcza kanonika Eugeniusza Ledwocha. Ich budowę ks. Eugeniusz postanowił powierzyć firmie „ZYCH” z Wołomina. Na uwagę zasługuje fakt, iż firma ta m.in. budowała największe organy w Polsce – w Bazylice Licheńskiej.

Pierwsze rozmowy odbyły się w październiku 2000 r. Już w listopadzie powstał projekt instrumentu. Jednak z powodów brzmieniowych projekt nie został przez ks. Ledwocha przyjęty. Powstawały kolejne, coraz bardziej rozbudowane. Dopiero czwarty projekt okazał się ostatecznym. Pierwsza dyspozycja instrumentu posiadała 43 głosy. Ksiądz Eugeniusz uznał, że to za mało. Następna dyspozycja to 55 głosów – okazała się też za mało. Następna to 66 głosów.

W końcu ks. Eugeniusz powiedział, że chce, aby organy w kościele bł. Władysława z Gielniowa były największe w Warszawie. Po konsultacji z firmą „ZYCH” ostatecznie powstał instrument 71-głosowy o trzech manualach i z syste-

Ma Pan ulubiony głos organowy?

Trudno wskazać jeden konkretny. Bardzo lubię głosy językowe – zwłaszcza Obój 8', Clarion 4' do grania solowego czy Trompet 8'. Instrument pięknie brzmi szczególnie na pełnym Tutti. Tak naprawdę to najwięcej zależy od nastroju – czasem wybieram brzmienia ostrzejsze i bardziej wyraziste, a innym razem miękkie i ciepłe. Nasze organy są bardzo „kolorowe”, więc możliwości zestawień barw są naprawdę szerokie.

A ulubiony utwór organowy?

Trudno wskazać jeden – literatura organowa jest naprawdę duża. Twórczość Feliksa Mendelssohna, Maxa Regera czy Louisa Vierna, no i oczywiście Jana Sebastiana Bacha – klasyka gatunku i wzór dla wszystkich organistów. To jest nie wielki ułamek kompozytorów organowych od których trzeba czerpać kunszt i inspiracje.

Czy jest instrument, na którym marzy Pan zagrać?

Tak – marzy mi się możliwość zagrania na organach w katedrze Notre-Dame w Paryżu przebudowane przez Aristide'a Cavaille-Colla. Po niedawnym remoncie na skutek pożaru w 2019 roku instrument ten znów zachwyca, a jego brzmienie ma status legendarnego. W ogóle francuskie organy mają w sobie coś niezwykłego – chciałbym kiedyś doświadczyć ich potęgę na żywo, w tak wyjątkowym miejscu.

Dziękuję Panu bardzo za rozmowę

Ja też dziękuję!

Mikołaj Ortyński, Lektor, harcerz 8 UDH „Knieja”

mem pamięci 5.120 kombinacji.

W opracowaniu koncepcji projektu współpracował z ks. Ledwochem nasz pierwszy organista pan Krzysztof Seroka, który służył swym talentem od początku funkcjonowania kaplicy grając początkowo na elektronicznych organach Yamaha. Później udało się kupić powystawowe profesjonalne cyfrowe organy kościelne Johannus Wesley Festivo, które służyły w kaplicy, później w kościele do czasu uruchomienia budowanych organów.

Prace przy budowie organów rozpoczęły się jesienią 2001 roku, ale zostały przerwane po śmierci ks. Ledwocha. Jedynie powstał wówczas tylko projekt organowy. Dalsze prace przy ich budowie zostały podjęte przez nowego proboszcza ks. Jacka Kozuba. Podczas Rezurekcji w Niedzielę Wielkanocną 12 kwietnia 2004 r. Kardynał Kazimierz Nycz dokonał poświęcenia naszych organów, włączając je przez to oficjalnie do służby Bogu i Kościołowi. Po raz pierwszy zabrzmiały one podczas Pasterki 24 grudnia 2004 r. Nie były jednak wówczas w pełni wykończone. Budowa trwała do końca 2008 r. Podczas Pasterki 2008 zabrzmiały pełnią swych głosów. Spełniło się marzenie śp. Księdza Kanonika Eugeniusza Ledwocha, by w kościele bł. Władysława z Gielniowa, poety i miłośnika muzyki, były najwspanialsze w Warszawie organy. Podobną liczbę głosów mają zbudowane nieco później nowe organy w Filharmonii Narodowej.

<https://blwlad.mkw.pl/historia-parafii-cz-8/>

Spotkania biblijne (37)

Ewangelia według Świętego Mateusza Mt (27,11-27,50)

Poranne posiedzenie Sanhedrynu służyło przygotowaniu argumentów, które miały skłonić prefekta do zatwierdzenia i wykonania wydanego wcześniej wyroku. Przeprowadzenie egzekucji było zastrzeżone okupantowi: namiestnikowi prowincji rzymskiej. Wyrok już zapadł: Wysoka Rada powzięła uchwałę o winie śmierci Jezusa (27,1; BRAT nr 321). Teraz „zadaniem sądu jest tylko wydać wyrok skazujący” [3].

Formalnie oskarżonego, *związanego* Jezusa **wydano** Piłatowi (27,2). Ewangelista Mateusz czyn ten „nazywa zdradą. Sanhedryn, najwyższa władza ludu Bożego, przekazuje władzy pogańskiej kogoś, kto przynależy do tego ludu” [6].

Poncjusz Piłat – jak podaje inskrypcja łacińska odnaleziona w r. 1991 pod Cezareą – pełnił urząd prefekta Judei (26-36 r. po Chr.). Oceny jego działalności, które znajdujemy u Józefa Flawiusza i Filona z Aleksandrii, są niepocholebne. „Historycy epoki poświadczają, że Piłat był wrogiem zarówno Żydów, jak i Samarytan” [7]. Miejscem stałej rezydencji zarządców cesarskiej prowincji była Cezarea Nadmorska, bliskość portu „w niespokojnej Judei dawała poczucie bezpieczeństwa w sytuacji wysokiego zagrożenia” [6]. Jednak w czasie uroczystości paschalnych, kiedy na święta gromadziły się w Jerozolimie tłumy pielgrzymów, namiestnicy przybywali do Jerozolimy dla osobistego czuwania nad porządkiem w mieście.

Procesy rzymskie były „publiczne, należy przyjąć, że cały przewód miał miejsce na otwartym placu przed rezydencją Piłata (najprawdopodobniej był to pałac Heroda w pobliżu dzisiejszej bramy Jaffy)” [6]. Piłat mógł przyjąć członków Sanhedrynu i otaczający ich tłum „już od wschodu słońca i, podobnie jak inni rzymscy urzędnicy, kończył swoje urzędowanie przed południem” [BJ]. „Nie ulega wątpliwości, że akcja przeciw Chrystusowi toczyła się w pośpiechu ze względu na zbliżające się święta Paschy” [5]. Jezusa przyprowadzono do Piłata w dniu ‘przygotowań’ „do uroczystości paschalnych, wieczorem będą zarzynane baranki przeznaczone na wieczorną ucztę” [2]:

¹¹ Jezusa zaś stawiono przed namiestnikiem. Namiestnik zadał Mu pytanie: «**Czy Ty jesteś królem żydowskim?**» Jezus odpowiedział: «**Tak, Ja nim jestem**» ¹² A gdy Go oskarżali arcykapłani i starsi, nic nie odpowiadał. ¹³ Wtedy zapytał Go Piłat: «Nie słyszysz, jak wiele zeznają przeciw Tobie?» ¹⁴ On jednak nie odpowiedział mu na żadne pytanie, tak że namiestnik bardzo się dziwił (27,11-14; por. Mk 15,2-5; Łk 23,2-3; J 18,28-38; 19,14).

Oskarżenie Jezusa przed Sanhedrynem miało charakter religijny; przywódcy żydowscy skazali Jezusa za to, że „stawia się na jednym poziomie z Bogiem żywym” [1].

Nastawieni pragmatycznie saduceusze wiedzieli, że nieprzychylny im Piłat nie będzie zainteresowany straceniem kogoś za bluźnierstwo, będące religijną sprawą żydowską: „przeobrazili proces przed Rzymianami w proces o mesjanizm polityczny” [1]. Wykorzystali „szersze znaczenie tytułu ‘*Chrystus – Król*’, aby przedstawić Jezusa jako samozwańczego przywódcę, który może poprowadzić naród do powstania przeciwko Rzymowi” [BP].

„I tu następuje przedziwna gra słów o różnym znaczeniu i treści. Wiadomo, że urzędnik rzymski wyraz ‘*król*’ pojmował w znaczeniu poddanym mu przez Sanhedryn, tj. w znaczeniu politycznym, zagrażającym bezpośrednio rzymskiemu stanowi posiadania w Palestynie” [5]. Natomiast *Chrystus* jest greckim odpowiednikiem słowa *Mesjasz*, czyli ‘*Pomazaniec*’. W dziejach ST „*namaszczenie* otrzymywały osoby powoływane przez Boga na urząd *króla, kapłana i proroka*” [9], by przewodzić Ludowi Bożemu bądź go reprezentować. To *Mesjasza – Króla Izraela* radośnie witały tłumy w Niedzielę Palmową (21,5; BRAT nr 312). „Znamienne jest także to, że wjeżdżając do Jerozolimy na kilka dni przed swą męką, Jezus wypełnia proroctwo Zachariasza, w którym znajduje wyraz tradycja Króla mesjańskiego: *Oto Król twój idzie do ciebie, sprawiedliwy i zwycięski. Pokorny...* (Za 9,9). Jezus pozwala ‘prostaczkom’ obwołać się Mesjaszem, wiedząc, że wszelkie wątpliwości co do tytułu *Mesjasza* rozwieją się dzięki Jego uwielbieniu poprzez Mękę” [9].

Jezus „sam wyjaśni, na czym polega Jego *królewskość*, czyli prawda mesjańska, i jak należy ją rozumieć. Momentem decydującym jest tu rozmowa Chrystusa z Piłatem według zapisu Ewangelii Janowej” [9]. *Królestwo* Jezusa nie pochodzi z *tego świata* (J 18,36), nie konkuruje z władzą Cezara, gdyż nie jest ziemskie. „Jest spełnieniem misji Jezusa. Jezus dokonał **Wcielenia**, aby zapoczątkować swoje *królestwo oparte na prawdzie* (J 18,37), czyli na sobie samym (J 14,6: *Ja jestem prawdą, i życiem*)” [BP]. *Prawda* oznacza definitywne objawienie Boga, które Jezus przynosi i które z Nim się utożsamia.

Na pytanie Piłata: *Czy Ty jesteś królem żydowskim?* Jezus „wobec *namiestnika* potwierdził swą godność królewską, podobnie jak wobec Sanhedrynu godność Mesjasza, Syna Bożego. Jego *królewskość* jest jednak innego rodzaju niż ta, o której myślał Piłat. Podobnie Jego godność mesjańska była inna niż ta, o której marzyli członkowie Wysokiej Rady” [6]. „Po dzień dzisiejszy spór o Jezusa to jest spór o to, **kim On jest**” [3]. „Zacząto protestować. Ten wielki protest nazywa się naprzód Synagoga, a potem Islamem” [10]. „Być chrześcijaninem znaczy uznać bóstwo Jezusa Chrystusa” [3].

Odpowiedź daną Piłatowi Ewangelista Jan uzupełnia znamienym oświadczeniem naszego Pana: *Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie*. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu’ (J 18,37). Warunkiem słyszenia Jego głosu jest ‘być z prawdy’, podobnie jak warunkiem słyszenia głosu Boga jest ‘być z Boga’. **Prawda jest Bogiem**. *Królestwo* Jezusa to „*dawanie świadectwa prawdzie* tu, na ziemi, ale mimo to nie jest królestwem ziemskim, politycznym, lecz niebieskim, duchowym. I ‘każdy, który z prawdy jest’, kto do

niej dąży, usłyszysz **głos** powołujący go do tego królestwa. To jest ów głos wewnętrzny, bez którego nie ma przyjęcia prawdy, nie ma wiary (J 4,21-24; **8,47**; 17,3.19). **Z prawdy jest** ten, kto ją pragnie przyjąć umysłem i wolą: w myślach i w działaniu zewnętrznym – w życiu” [4].

Piłat użył sformułowania: *Król Żydów* co wskazuje na nieżydowski punkt widzenia (por. Mt 2,2). Żydzi użyliby tytułu: „*Król Izraela* (Mt 27,42), który przywoływał na pamięć ważny temat starotestamentalnych zapowiedzi, które Jezus miał wypełnić” [6]. Pytanie Piłata – zgodnie z forteletem oskarżycieli – odnosi się do ewentualnego przestępstwa podważania autorytetu i władzy Rzymu. „Ten motyw polityczny ostatecznie stał się podstawą wyroku” [BP]. Jezus zostaje skazany na śmierć pod zarzutem, że *‘czynił się królem’*. „Zarzut ten został uwidoczniiony w napisie na krzyżu (J 19,19)” [6].

Zgodnie z prawem rzymskim, skarga wnoszona przeciwko podejrzanemu o przestępstwo nie mogła być anonimowa. Przedstawiciele Sanhedrynu wnoszą zatem zarzuty przeciwko Jezusowi publicznie. Jezus udzielił odpowiedzi jedynie na pytanie Piłata dotyczące Jego tożsamości, wobec licznych oskarżeń (ich listę zamieścił Łk 23,2.5) zachował milczącą postawę Sługi Pańskiego (por. Iz 42,2-4; 53,7).

Piłat „musiał się zdziwić, że ziomkowie Jezusa stanęli przed nim jako obrońcy Rzymu” [2]. Oskarżony „rości sobie prawa do królowania i królestwa (*basileia*), podkreśla jednak całkowicie odmienny charakter tego *królowania* z dodaniem przy tym konkretnej uwagi, która dla rzymskiego sędziego musiała być decydująca: Nikt nie walczy o to królestwo. Nie ma żadnego zagrożenia ładu rzymskiego” [2]. Przejrzał zapewne zamiary starszyny żydowskiej, „wyczuwał, że w rzeczywistości chodziło o coś zupełnie innego, że rzeczywiście obiecującego politycznie *‘króla’* wcale nie przekazano by mu na skazanie” [1].

Piłat uznał niewinność Jezusa (J 18,38), ale... „zwyciężyło w nim pragmatyczne podejście do prawa: *pokój* był w tym wypadku ważniejszy dla niego od *sprawiedliwości*. Ale że *pokoju* w ostatecznym rozrachunku nie można budować na *nieprawdzie* – to miało się okazać dopiero później” [2].

Na korzyść Chrystusa Piłat **postanowił** wykorzystać przywilej paschalny: amnestię (J 18,39). Zakładał pewnie, że lud, który niedawno entuzjastycznie witał wjeżdżającego do Jerozolimy na osiołku Jezusa, wybierze Tego, na którego cześć wiwatował. Obdarzenie wolnością jednego z więźniów odpowiadało wymowie święta Paschy, pamiętki uwolnienia Izraelitów z Egiptu, kraju niewoli. Namiestnik już nie brał pod uwagę zarzutu politycznego, skoro posłużył się wyrażeniem *Mesjasz* w miejsce *król żydowski* (w.17):

¹⁵ *A był zwyczaj, że na każde święto namiestnik uwalniał jednego więźnia, którego chcieli.* ¹⁶ *Trzymano zaś wtedy znacznego więźnia, imieniem Barabasz.* ¹⁷ *Gdy się więc zbrali, spytał ich Piłat: «Którego chcecie, żebym wam uwolnił, Barabasz czy Jezusa, zwanego Mesjaszem?»* ¹⁸ *Wiedział bowiem, że przez zawiść Go wydali.* ¹⁹ *A gdy on odbywał przewód sądowy, żona jego przysłała mu ostrzeżenie: «Nie miej nic do czynienia z tym Sprawiedliwym, bo dzisiaj we śnie wiele nacierpiałam się z Jego powodu».* ²⁰ *Tymczasem arcykapłani i starsi namówili tłumy, żeby prosiły o Barabasz, a domagały się śmierci Jezusa.* ²¹ *Pytał ich namiestnik:*

«Którego z tych dwóch chcecie, żebym wam uwolnił?» Odpowiedzieli: «Barabasz». ²² *Rzekł do nich Piłat: «Cóż więc mam uczynić z Jezusem, którego nazywają Mesjaszem?» Zawołali wszyscy: «Na krzyż z Nim!»* ²³ *Namiestnik odpowiedział: «Cóż właściwie złego uczynił?» Lecz oni jeszcze głośniej krzyczeli: «Na krzyż z Nim!»* ²⁴ *Piłat widząc, że nic nie osiąga, a wzburzenie raczej wzrasta, wziął wodę i umył ręce wobec tłumu, mówiąc: «Nie jestem winny krwi tego Sprawiedliwego. To wasza rzecz».* ²⁵ *A cały lud zawołał: «Krew Jego na nas i na dzieci nasze».*

²⁶ *Wówczas uwolnił im Barabasz, a Jezusa kazał ubiczować i wydał na ukrzyżowanie.* (27,15-26; por. Mk 5,6-15; Łk 23,4-25; J 18,39n; 19,15n).

Na rzecz Jezusa interweniuje żona Piłata (Klaudia Prokula), która jednoznacznie bierze stronę Jezusa nazywając Go *Sprawiedliwym*. Utwierdza tym samym wiedzę męża o niewinności Jezusa. Dostrzeżona przez Piłata *zawiść* zwierzchników narodu skłania go do odwołania się do ludu, w którym próbuje znaleźć „sojuszników przeciwko Sanhedrynowi” [6]. Dziedzieniec pałacu Piłata „mógł zmieścić ok. 400 Żydów” [3]. Przewidując opór Piłata członkowie Sanhedrynu postarali się „przeciagnąć tłum na swoją stronę” [6].

W szczytowym momencie procesu Piłat proponuje wybór: *Jezus* albo *Barabasz*. W zasadzie jest „już po wyroku. Jeśli tłumowi przysługuje prawo aklamacji, wtedy po jego deklaracji za skazanego musi się uważać tego, którego tłum nie wybrał. W tym sensie w propozycji uwolnienia na drodze amnestii jest już milcząco zawarty wyrok skazujący” [2].

Kim był Barabasz? Marek i Łukasz podają, że był on „*uwięziony z buntownikami za popełnienie w rozruchu zabójstwa* (Mk 15,7; Łk 23,19)” [5], a Jan stwierdza, że Barabasz był „*gr. lestes – przestępcą* (18,40)” [BP]. U Rzymian i za wzniesienie *buntów*, i za *morderstwo* groziła kara krzyżowa, wykonywana w sposób pokazowy i publiczny by odstraszyć potencjalnych przestępców. Mateusza osoba Barabasza nie interesuje. Ewangelista „*chce podkreślić, że Jezus Mesjasz został odrzucony*. Nie zamierza natomiast uwypuklać faktu, że stało się to w wyniku solidarności żydowskiej ze zbrodniarzem” [6].

Prefekt rzymski „stawia pytanie, rozstrzyga wyłącznie wola tłumu. Głośnie *hosanna* (Mt 21,9) rychło zamieniło się w *ukrzyżuj* (27,22n). Aż dotąd jedynie *zapowiedzi męki* mówiły o ukrzyżowaniu (20,19; 26,2)” [6]. Teraz lud żąda *Na krzyż z Nim!* wskazując „na nieubłaganą postawę Sanhedrynu i uporczywe podtrzymywanie oskarżenia” [5]. Piłat „decyzję oddał tłumowi i w rezultacie z *namiestnika* stał się *statystą*” [6]. „W akcie swej bezradności ... *umywa ręce*” [7], tym gestem (por. Pwt 21,6-9; Ps 26,6; 73,13) oświadcza, że „nie z jego woli Jezus zostaje skazany na ukrzyżowanie” [6].

Podkreślenie własnej niewinności przez Piłata Mateusz kontrastuje z przyjęciem odpowiedzialności za krew Jezusa przez *cały lud* (por. Jr 26,15; 2Sm 1,16; Dz 5,28; 18,6). *Ludem* teraz stali się *zwierzchnicy* i *tłum*. *Lud* odrzuca Jezusa, nie chcą *tego króla*, pozbywają się Go „podobnie jak tyle razy w stosunku do wysłańców Boga czynił to Izrael w przeszłości” [6]. *Jeruzalem! Ty zabijasz proroków...*

Skazany na śmierć przez krzyżowanie został człowiek najbardziej niewinny. Ale zgodnie z Bożym zamysłem Jezus wiedział, że musi oddać życie, aby

dokończenie na str. 12

dokończenie ze str. 11

wypełniając starotestamentalne zapowiedzi, przez śmierć i zmartwychwstanie wybawić nas od grzechu. Odrzucenie Jezusa – Mesjasza i Zbawiciela – jest „wyborem zmieniającym bieg dziejów zbawienia: Izrael pozbawił się wyłącznego przywileju bycia ludem Bożym. Przywilej ten stał się otwarty dla ludu, który będzie ‘przynosił owoce’ gospodarzowi winnicy – Bogu” [6]. *Pilata uwolnił Barabasa*. *Lud* otrzymał to, czego pragnął. „Syndrom Barabasa” polega na skłonności do gwałtownych rozwiązań w przeciwieństwie do Jezusowego sposobu rozwiązywania konfliktów przedstawionego w Kazaniu na Górze” [6]. *Królestwa tego świata*, które szatan ofiarowuje swą pokusą, zapadają się w nicość. „Ich chwała, ich ‘doks’, okazała się tylko pozorem. Natomiast chwała Chrystusa, pokorna i gotowa cierpieć, chwała Jego miłości, nie przeminęła i nie przeminie” [1].

Na pytanie: kto jest odpowiedzialny za śmierć Jezusa? „istnieje tylko jedna prawidłowa teologicznie odpowiedź: odpowiedzialny jest grzech, odpowiedzialna jest słabość moralna człowieka i ona to właśnie zaprowadziła Jezusa na krzyż... To ja ponoszę winę za ukrzyżowanie Jezusa” [6].

Chrystus jest ofiarowany tego dnia Paschy podobnie jak kiedyś, w czasie pierwszej Paschy żydowskiej ofiarowany został baranek dla zawarcia Pierwszego Przymierza. Jezus przypieczętuje Nowe Przymierze, staje się *Barankiem Bożym, który gładzi grzech świata* (J 1,29). W każdej Mszy św. tuż przed Komunią św. zostajemy przez Niego zapewnieni, że On sam bierze na siebie nasze grzechy i otwiera nam drogę do pełnego, mistycznego, intymnego z Nim zjednoczenia.

Prawdziwy Król i Zbawiciel został *wydany* na śmierć, którą ma poprzedzić *biczowanie* „rzemieniami zakończonymi kościanymi haczykami lub kulkami ołowiu. Według prawa rzymskiego była to właściwie kara wstępna do ukrzyżowania” [4] stosowana w celu przyśpieszenia śmierci skazańca.

²⁷ *Wtedy żołnierze namiestnika zabrali Jezusa z sobą do pretorium i zgromadzili koło Niego całą kohortę.* ²⁸ *Rozebrali Go z szat i narzucili na Niego płaszcz szkarłatny.* ²⁹ *Uplótnęli wieniec z ciernia włożyli Mu na głowę, a do prawej ręki dali Mu trzcinę. Potem przyklękali przed Nim i szydzili z Niego, mówiąc: «Witaj, Królu Żydowski!»* ³⁰ *Przy tym pluli na Niego, brali trzcinę i bili Go po głowie.* ³¹ *A gdy Go wyszydzili, zdjęli z Niego płaszcz, włożyli na Niego własne Jego szaty i odprowadzili Go na ukrzyżowanie* (27,27-31; por. Mk 15,16-20; J 19,2n).

Broczący krwią Jezus, na całym ciele zbity i poraniony, znajduje się w rękach *żołnierzy*. Wiedzą oni, że Jezus „rości sobie prawo do bycia królem. Nakładają na Niego karykaturalne oznaki cesarskiego majestatu: purpurowy płaszcz, splecioną z cierni koronę [narzędzie dodatkowego cierpienia] i berło z trzciny” [2]. *Żołnierze* „rekrutowali się z nieżydowskiej ludności Palestyny lub Syrii (Żydzi byli zwolnieni ze służby wojskowej) i na ogół byli do Żydów nastawieni równie niechętnie, jak Żydzi do nich” [6].

Jezus znosi upokorzenie w milczeniu, *nie zasłania twarzy przed zniewagami i opluciem* (Iz 50,6). Chrystusa „nikt nie może pozbawić Jego wewnętrznej godności. Jest w Nim obecny ukryty Bóg. Nawet zbity i poniżony, człowiek nadal pozostaje obrazem Boga. Odkąd Jezus pozwolił się bić, odtąd właśnie poranieni i bici są obrazem Boga, który zechciał za

nas cierpieć. Dlatego Jezus jest pośród swej Męki obrazem nadziei: Bóg jest po stronie cierpiących” [2].

Żołnierze, wzgardziwszy Nim *tak, iż mieli Go za nic* (Iz 53,3), nie zdają sobie sprawy z tego, że właśnie wypełniają prorocstwo o Słudze Pańskim. U św. Jana w wyszydzonym i udręczonym Jezusie ukazany tłumowi: „*Ecce homo – Oto Człowiek* (J 19,5) odzwierciedla się to, co nazywamy grzechem: jakim staje się człowiek, gdy odwraca się od Boga i we własne ręce bierze panowanie nad światem” [2].

³² *Wychodząc spotkali pewnego człowieka z Cyreny, imieniem Szymon. Tego przymusili, żeby niósł krzyż Jego.* ³³ *Gdy przyszedli na miejsce zwane Golgotą, to znaczy Miejscem Czaszki,* ³⁴ *dali Mu pić wino zaprawione goryczką. Skosztował, ale nie chciał pić.* ³⁵ *Gdy Go ukrzyżowali, rozdzielili między siebie Jego szaty, rzucając o nie losy.* ³⁶ *I siedząc, tam Go pilnowali.* ³⁷ *A nad głową Jego umieścili napis z podaniem Jego winy: «To jest Jezus, Król Żydowski».* ³⁸ *Wtedy też ukrzyżowano z Nim dwóch złoczyńców, jednego po prawej, drugiego po lewej stronie* (27,32-38; por. Mk 15,21-28; Łk 23,26-34; 38-43; J 19,16-24).

Golgota (łac. *Calvaria*) usytuowana była, zgodnie ze zwyczajem żydowskim, poza murami Jerozolimy (Lb 15,35). Według tradycji judeochrześcijańskiej Jezus umarł w *Miejscu Czaszki*, gdzie został pochowany „Adam, aby życie mogło powstać tam, gdzie kiedyś wkroczyła śmierć” (Chromacjusz z Akwilei † 407). W miejscu ukrzyżowania, złożenia do grobu i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa wybudowano ok. r. 335 Kościół Świętego Grobu. Pod skałą Kalwarii znajduje się Kaplica Adama, gdzie można zobaczyć nietypowe *pęknięcie skały* powstałe wtedy, kiedy *ziemia zadrżała* (Mt 27,51) w posadach.

Szczegóły *Drogi Krzyżowej* Mateusz „otula głębokim milczeniem” [6]. W opisie Męki uwidacznia się *‘ślad Boży’*. Słowo Boże-ST przenika się wzajemnie z wydarzeniami Chrystusa-NT. Jezus podąża drogą, która „od dawna została wyznaczona przez Ojca” [6]. Z licznych aluzji do tekstów ST dwie z nich: **Psalm 22** i **Izajasz 53** „mają znaczenie fundamentalne, ponieważ obejmują w sobie i naświetlają teologicznie cały, można powiedzieć, łuk wydarzenia Męki” [2].

Fakt, że Szymon był *przymuszony* nieść krzyż Jezusowy oraz to, że Jezus „konał na krzyżu zaledwie trzy godziny (normalnie męki ukrzyżowanych przeciągały się do kilku dni)” [4], wskazuje na brutalność tortury biczowania, jakiego doświadczył nasz Pan. „Świadectwa starożytne sugerują, że skazaniec niósł zazwyczaj jedynie poprzeczną belkę, pionowa była ustawiona na trwałe” [6].

Zwyczajem żydowskim było podawać skazańcom napój odurzający w celu uśmierzania bólu (Prz 31,6). Jezus „pragnie znosić swe cierpienie z pełną świadomością.

Szaty skazańca (płaszcz zszyty z kilku kawałków sukna i tunika tkana w całości) według przepisów prawa rzymskiego należały się katom. **Ps 22,19**: *szaty dzielą między siebie i los rzucają o moją suknię*. Wzmianka o *pilnowaniu* Jezusa Ukrzyżowanego „ma cel apologetyczny. Żołnierze pod krzyżem będą wkrótce świadkami wydarzeń przy śmierci oraz *tryumfalnego świadectwa o Jezusie ‘Synu Bożym’*” [6].

Jezus, publicznie ogłoszony *Królem Żydowskim*, został *policzony pomiędzy przestępców* (Iz 53,12).

³⁹ *Ci zaś, którzy przechodzili obok, przeklinali Go i potrząsali głowami,* ⁴⁰ *mówiąc: «Ty, który burzysz przybytek i w trzech dniach go odbudowujesz, wybaw sam siebie;*

jeśli jesteś Synem Bożym, zejdź z krzyża!»⁴¹ Podobnie arcykapłani z uczonymi w Piśmie i starszymi, szydząc, powtarzali:⁴² «Innych wybawiał, siebie nie może wybawić. Jest królem Izraela: niechże teraz zejdzie z krzyża, a uwierzemy w Niego». ⁴³ Zaufał Bogu: niechże Go teraz wybawi, jeśli Go miłuje. Przecież powiedział: „Jestem Synem Bożym”». ⁴⁴ Tak samo żyli Go i złończycy, którzy byli z Nim ukrzyżowani (27,32-44; por. Mk 15,29-32; Łk 23,35-37).

Przechodzący obok bluźnią Jezusowi, w geście szyderstwa potrząsają głowami (**Ps 22,7-9**). Tak jak to kiedyś czynił diabeł (Mt 4,3.6.9) kuszą Jezusa, by sprzeniewierzył się woli Ojca. „Nie wiedzą, że właśnie w tym momencie dokonuje się zburzenie świątyni i w ten sposób **powstaje nowa świątynia**” [2].

Drugą grupą szyderców są *przywódcy Izraela*. Poświadczają, że Jezus czynił cuda. Przejmując rolę szatana, obiecują, że jeśli zstąpi z krzyża to Mu uwierzą. Szyderstwo ich nawiązuje do **Księgi Mądrości**, która „mówi o sprawiedliwym, że jest zawadą dla złego życia innych, zwie siebie synem Bożym i zostaje wydany na męki. W nawiązaniu do tych słów, członkowie Sanhedrynu mówią teraz o ukrzyżowanym Jezusie (zob. Mdr 2,10-20). Nie zdając sobie z tego sprawy, szydercy ci uznają tym samym, że Jezus rzeczywiście jest Tym, o którym mówi Księga Mądrości, jest... On prawdziwym Synem Bożym” [2].

Trzecią grupą szyderców są, poniżeni, zhańbieni tą samą karą ukrzyżowania, *dwaj złończycy*. Łukasz wspomina, że jednemu z nich, dobremu Łotrowi (gr. *Dyzma*), Jezus przyobiecwał **raj jeszcze ‘dzisiaj’** (Łk 23,43). Chrystus „wiedział, że z powrotem doprowadzi człowieka do raju, który on kiedyś utracił – do przebywania razem z Bogiem, na którym polega prawdziwe zbawienie człowieka” [2].

⁴⁵ Od godziny szóstej mrok ogarnął całą ziemię, aż do godziny dziewiątej. ⁴⁶ Około godziny dziewiątej Jezus zawołał donośnym głosem: «Eli, Eli, lemasabachthani?», to znaczy Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił? ⁴⁷ Słyszając to, niektórzy ze stojących tam mówili: «On Eliasza woła». ⁴⁸ Zaraz też jeden z nich pobiegł i wzięwszy gąbkę, nappełnił ją octem, włożył na trzcinę i dawał Mu pić. ⁴⁹ Lecz inni mówili: «Poczekaj! Zobaczmy, czy przyjdzie Ełiasz, aby Go wybawić». ⁵⁰ A Jezus raz jeszcze zawołał donośnym głosem i wyzionął ducha (27,45-50; por. Mk 15,33-37; Łk 23,44-46; J 19,29n).

Ciemności, które przez trzy godziny ogarnęły ziemię, przywołują pierwotny chaos przed stworzeniem świata, przypominają jedną z plag egipskich przed wyzwoleniem Izraela z niewoli. Nie było to zaćmienie słońca, gdyż księżyc był wówczas w pełni. O tym zjawisku „wspomina dziejopis samarytański Thallus żyjący w czasach Tyberiusza” [4]. U proroka Amosa znak, że **słońce zajdzie w południe (Am 8,8-10)**, o godz. 6-iej według żydowskiego sposobu liczenia, jest zapowiedzią sądu Pana nad Izraelem.

Jezus **głosem wielkim (Ps 18,7)** przywołał pierwsze słowa **Psalmu 22: modlitwy** cierpiących z powodu ‘ciemności Boga’, która kończy się radosną pewnością ostatecznego triumfu, pewnością zbawienia. Stojący obok zawołanie: *Boże (ēli)* „wyjaśnili sobie jako głośne przywoływanie *Ełiasza* [zob. 17,1-13; BRAT nr 307]” [2]. Wypełniają się słowa **Ps 69,22: Poili mnie octem** – Jezus jest tym *Sprawiedliwym*.

Boże mój, czemuś Mnie opuścił to nie skarga, to „zawołanie mesjańskie” [2]. W początkowych słowach psalmu,

wypowiedzianych przez Jezusa, jest „w gruncie rzeczy obecna już całość tej wspaniałej **modlitwy** – także pewność wysłuchania, które nastąpi w zmartwychwstaniu” [2]. „Kiedy w judaizmie przytacza się jakiś werset biblijny, bierze się pod uwagę cały jego kontekst, jeśli dotyczy on sytuacji. Jezus zatem odnosi cały Psalm 22 do siebie” [8]. Jezusa zawołanie to wyraz silnego modlitewnego akcentu.

Zgodnie z relacją ewangelistów, Jezus umarł na krzyżu – z modlitwą na ustach – *ok. godz. dziewiątej*, czyli około trzeciej po południu. Św. Jan Paweł II powiedział: „Jakże inaczej miały się wypełnić Pisma? Jakże inaczej miało się wypełnić słowo proroka, który mówi: *Zacny mój Sługa usprawiedliwi wielu, (...) a wola Pańska spełni się przez Niego (Iz 53,11.10)*” [NMM, 1.04.1979]. „Cierpienie Jezusa jest Męką mesjańską – cierpieniem w jedności z nami i dla nas; jest ‘**byciem z**’, które ma źródło w miłości i dlatego niesie już ze sobą odkupienie, zwycięstwo **miłości**” [2].

„W przeciwieństwie do Abrahama i Izaaka, Jezus jest równocześnie ofiarującym i ofiarą, przykładem wiary o wiele doskonalszej niż wiara biblijnego praojca” [6]. W czasie składania baranka na ofiarę w Świątyni jerozolimskiej na górze Kalwarii w ofierze złożono ostatniego Baranka. „**Krzyż Chrystusa** definitywnie położył kres dawnym ofiarom świątynnym. ‘**Baranek Boży**’ wziął na siebie grzech świata i go zgładził. Zakłócone z winy człowieka relacje między Bogiem a światem zostały odnowione. Dokonało się pojednanie” [2]. W Chrystusie Bóg, który „jest Miłością, sądzi przez miłość, ...objawił światu, że, ‘*pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy*’ (1Tm 2,4)” [10].

Ojczy, w Twoje ręce powierzam ducha mego (Łk 23,46) – słowa **Ps 31,6** „powtarzają wszyscy wierni w ostatniej chwili ziemskiego życia. Z tą jednak różnicą, że zwracamy się nie do *Ojca niebieskiego*, jak to uczynił Pan Jezus, ale do *Chrystusa* jako Syna Bożego i niezawodnego **Pośrednika – Odkupiciela**” [4].

Bibliografia:

Cytaty biblijne według elektronicznego wydania Biblii Tysiąclecia [BT]: <http://www.biblia.deon.pl>

Komentarz do Ewangelii wg św. Mateusza, Biblia Jerozolimska [BJ], Biblia Paulińska, 2008 [BP]

KKK – Katechizm Kościoła Katolickiego, Wydawnictwo Pallottinum 2002

1. Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu* cz 1,
2. Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu* cz 2, *Od Wjazdu do Jerozolimy do Zmartwychwstania*, Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2019;
3. Ks. Chrostowski Waldemar, *Męka Pana Jezusa* wg św. Mateusza, Konferencja biblijna 18.03.2002;
4. Ks. Dąbrowski Eugeniusz, *Życie Jezusa Chrystusa w opisie Ewangelistów*, Pallottinum, Poznań 1957;
5. Ks. Dąbrowski Eugeniusz, *Proces Chrystusa w świetle historyczno-krytycznym*, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1965
6. Ks. Paciorek Antoni, *Nowy Komentarz Biblijny. NT. Ewangelia wg św. Mateusza*, Tom I/ cz. 2, Edycja Św. Pawła, 2008
7. Ks. Wyrzykowski Mateusz, *Niezbędnik wielkopostny*, Wydawnictwo eSPe, Wyd. I, Kraków 2022.
8. Stern David H., *Komentarz żydowski do Nowego Testamentu*, Oficyna Wydawnicza „Vocatio”, Warszawa, 2017
9. Św. Jan Paweł II, *Jezus Chrystus – Mesjasz ‘Król’*, 11.02.1987 <https://www.apostol.pl/janpawelii/katechezy/>
10. Św. Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*, Redakcja Wydawnictw KUL, Wyd. IV, Lublin

Oprac. Jolanta Górecka na podstawie spotkania biblijnego z ks. dr. Mateuszem Wyrzykowskim.



Otwieram drzwi

Wakacji (pracy pełnych) minął czas...

We wrześniowym numerze pisma BRAT ukazał się artykuł dotyczący rekolekcji Oazy Nowego Życia, które w czasie tych wakacji miały miejsce w Rzymie. Poniżej zamieszczamy artykuł przesłany przez Jana Olsztyńskiego dotyczącego grupy Oazowiczów z Archidiecezji Warszawskiej.

Brat

Czas wakacji jest okresem, w którym życie naszej parafialnej wspólnoty oazowej pozornie zamiera.

Dlaczego pozornie? Dla większości z nas jest to w rzeczywistości najintensywniejszy okres w naszej formacji. Licealiści spędzają czas jako uczestnicy 15-dniowych rekolekcji, których treść odpowiada ich formacji w grupie parafialnej. Jest to niepowtarzalna okazja do syntezy informacji z całego roku oraz doświadczenia siły wspólnoty ludzi Kościoła, którzy jedzą, modlą i pracują razem – nieczym chrześcijanie z pierwszych wieków istnienia Kościoła.

Jednak nie tylko młodzież licealna, jeździ na rekolekcje. Również animatorzy z naszej parafii korzystają z bogatej oferty rekolekcji oazowych w naszej diecezji. Wielu z nas pojechało, by posługiwać – tworzyć diakonię rekolekcyjną. Zadania diakonii rekolekcyjnej są podobne do kadry obozowej, z tą różnicą, że ważnym zadaniem animatorów jest otaczanie wszystkich uczestników wsparciem modlitewnym oraz duchowym.

Nie jest to łatwe zadanie. Znaczące wsparcie w tych zadaniach zawsze okazuje ksiądz moderator, który razem ze świecką moderatorką „zarządza” i odpowiada za całe przedsięwzięcie.

Nasza wspólnota dba również o to, żeby nasza młodzież mogła doświadczyć owoców rekolekcji również w trakcie roku szkolnego. Dążymy do tego realizując krótsze formy wyjazdów rekolekcyjnych tzw. OM – ów (Oaz Modlitwy), które występują w postaci wyjazdów weekendowych.

W tym roku postanowiliśmy połączyć siły z drugą, bardzo prężnie działającą oraz liczną wspólnotą z naszej diecezji. Razem ze wspólnotą z Magdaleny już pod koniec listopada przygotowujemy OM, którego głównym tematem będzie odpowiedzialność.

Miło przyznać, że nasz wyjazd potencjalnie może być większy od niejednych rekolekcji wakacyjnych! W tym roku szacujemy liczbę uczestników z naszych wspólnot na ok. 80 osób. W tym roku może być to największy wyjazd oazowy wspólnoty nieakademickiej w naszej diecezji.

Poniżej chciałbym podzielić się relacją, połączoną z wypowiedziami uczestników tegorocznych rekolekcji.

Artykuł pod redakcją Vatican News zawiera krótkie wywiady z uczestnikami tegorocznych rekolekcji oazowych III stopnia (ostatni stopień formacji zasadniczej) w Rzymie. (Zob. zdjęcie na str. 27).

Drugie zdjęcie pochodzi od jednej z animatorek z naszej parafii, które pokazuje, że rekolekcje są czasem rozwoju duchowego połączonego z dobrą zabawą i kreatywnością poza wszelkimi ramami, w których to właśnie życie wspólnoty parafialnej od zawsze bierze swój początek...



Oazowicze z Archidiecezji Warszawskiej odkrywają w Rzymie tajemnicę Kościoła

Odkrywanie ludzi i charyzmatów, poznawanie tajemnicy Kościoła, historii chrześcijaństwa, wspólne modlitwy, spotkanie Ojca Świętego, a przez wszystkie te wydarzenia - lepsze poznawanie Chrystusa – tego doświadczają w Rzymie uczestnicy Oazy Nowego Życia III stopnia dla rodzin i młodzieży z Ruchu Światło-Życie z Archidiecezji Warszawskiej.

Wojciech Rogacin – Watykan

62 osoby, małżonkowie, młodzież z Archidiecezji Warszawskiej, przeżywający rekolekcje Oazy Nowego Życia III stopnia w Rzymie, to grupa tryskająca pozytywną energią i radością. Już podczas audiencji generalnej Ojca Świętego 13 sierpnia, oazowicze dali o sobie głośno znać, kiedy pozdrowił Polaków na audiencji Papież Leon XIV.

U źródeł Kościoła

Jak zgodnie mówią uczestnicy w rozmowie z *Vatican News*, jednym z podstawowych doświadczeń wielodniowych rekolekcji w Rzymie jest odkrywanie centrum i historii Kościoła.

„Odkrywamy tu różne oblicza Kościoła, różne oblicza wspólnot, tego w jaki sposób Kościół działa w swojej stolicy, czyli w Rzymie” – mówi Weronika Kozłowska, młoda dziewczyna, która w szczególnie mocny sposób przeżywa poznawanie nowych osób i ich świadectw. „Dla mnie najpiękniejsze jest odkrywanie osób, na przykład osób zakonnych, które opowiadają o swoich różnych charyzmatach i o odkrywaniu Boga w tym, co robią. To jest piękne, żeby z takim człowiekiem porozmawiać w cztery oczy i odkryć, co dla niego jest najważniejsze w Panu Bogu, usłyszeć jego świadectwo”.

Poznanie Ojca Świętego, wspólnot

Jej rówieśnik, Feliks Pipka, dzieli się wrażeniami z audiencji generalnej Ojca Świętego. Jak mówi, bardzo chciał poznać, jakim człowiekiem jest Leon XIV. To spotkanie pozwoliło na odczucie osobistej sympatii do Papieża.

Inni uczestnicy podkreślali możliwość poznawania źródeł Kościoła. „Najbardziej cieszy mnie to, że możemy poznawać nie tylko piękno Rzymu i różnych bazylik, ale także coraz głębiej wchodzić w poznanie tego, czym jest po prostu tajemnica Kościoła. Poznajemy ludzi, wspólnoty, modlimy się. Dzięki temu także poznajemy lepiej Chrystusa” – mówi *Vatican News* ks. Mateusz Mickiewicz z Archidiecezji Warszawskiej.

Kontynuować dzieło poprzedników

Ks. Rafał Minkowski, również kapłan tej archidiecezji informuje, że uczestnicy przez kolejne dni będą poznawać tajemnice Kościoła, spotykając się i z żywym Kościołem, czyli z tymi wspólnotami, które działają w Rzymie.

„One mogą nam pokazać jak bogaty jest Kościół, jak jest różny i w tym wszystkim piękny. A jednocześnie doświadczamy historii Kościoła, historii pierwotnego i średniowiecznego chrześcijaństwa. Poznajemy to, co było przed nami, a też my sami dzięki tym ludziom, którzy tutaj kiedyś byli żywym Kościołem możemy nadal kontynuować żywotność Kościoła”.

<https://www.vaticannews.va/pl/kosciol/news/2025-08/oazowicze-z-archidiecezji-warszawskiej-odkrywaja-w-rzymie-tajemn.html>

Ruch Światło-Życie na rzecz misji – Oaza na krańcach świata

Dzieło zapoczątkowane przez Sługę Bożego ks. Franciszka Blachnickiego przed dziesięcioleciem w Polsce, dziś jest kontynuowane niemal na każdym kontynencie, a ich charyzmat pociąga za sobą tysiące. Misjonarze, duchowni i świeccy opowiadają o tym, jak Oaza odmienia życie – zarówno ich własne, jak i tych, do których zostają posłani.

ks. Marek Weresa – Watykan

Gdy Duch prowadzi do Kazachstanu i jeszcze dalej

Diakonia misyjna Ruchu Światło-Życie to nie dzieło kalkulacji czy przypadku. „To jest taki pomysł, który się zrodził, który powstał z Ducha Świętego” – wskazał ks. Sebastian Kreczmański z archidiecezji katowickiej. Początkowo była to odpowiedź na zaproszenie biskupa z Kazachstanu. Dziś misje prowadzone są „praktycznie na każdym kontynencie”, jak podkreślił ks. Kreczmański: „Filipiny, Afryka, Azja – tam ruch rozwija się bardzo mocno. Ludzie chcą się formować w tym charyzmacie”.

Filipiny, Kenia, Tanzania – odpowiedź na zaproszenie

Dla wielu misjonarzy to coś więcej niż posługa. To osobista przemiana. „To jest spojrzenie na Kościół – szerokie spojrzenie – podkreślił ks. Kreczmański i dodał – Wszędzie wszystko jest niby takie samo, ale w każdym miejscu inne. To doświadczenie naprawdę otwiera człowieka”.

Agata i Krzysztof Jankowiakowie, odpowiedzialni za Centralną Diakonię Misyjną, pracują nad koordynacją działań misyjnych Ruchu Światło-Życie. Wskazują na ważny aspekt swej posługi: „To nie jest nasze widzimisię. Jeśli lecimy na Filipiny, to na zaproszenie Kościoła lokalnego”.

Ich praca daje konkretne owoce. „Misje odnawiają Kościół. Misje odnawiają Ruch Światło-Życie. Ludzie wyjeżdżają, odkrywają na nowo swoje powołanie, wracają odmienieni”.

Odpowiedzialność, nie przygoda

Mimo, że zaproszeń z całego świata przybywa, diakonia misyjna nie działa rozważnie. „Nie otwieramy nowych kierunków lekko-myślnie. Jeśli gdzieś zaczniemy, chcemy kontynuować.

Nie możemy pozwolić, żeby po jednym wyjeździe wszystko się rozpadło z braku ludzi”.

Plany na najbliższą przyszłość? Szersze działania w Afryce Środkowej, dalszy rozwój na Filipinach i w innych częściach Azji. „Chcemy, aby osoby, które kiedyś uczestniczyły w rekolekcjach, mogły dalej się formować”.

Z dziecięcej sali do Tanzanii

Dla Dawida Pieca z archidiecezji katowickiej wszystko zaczęło się od rekolekcji dla dzieci, gdzie sam posługiwał jako animator. „Gdy słuchałem wówczas animatorki opowiadającej o Diakonii Misyjnej poczułem: to jest moje miejsce w Ruchu Światło-Życie”. Od tamtej pory był już w Kenii, Tanzanii i na Filipinach. „To było jak objawienie. Wcześniej nie wiedziałem, że istnieje coś takiego jak diakonia misyjna”.

Kościół powszechny z ludzką twarzą

Czym te misje są naprawdę w różnych zakątkach świata? „Widać rozwój duchowy ludzi, którzy początkowo przyszli z ciekawości albo dlatego, że proboszcz ich poprosił – powiedzieli rozmówcy mediów watykańskich i dodali – Po dwóch latach wracają, by spotkać się z Chrystusem”. Owoce misji są widoczne. „Formacja wygląda inaczej niż w Polsce, ale również przynosi dobre owoce. Ludzie się rozwijają, rosną w wierze”.

Misjonarz – pielgrzym nadziei

Uczestnicy Diakonii Misyjnej biorą udział w jubileuszowym spotkaniu w Rzymie. „To szczególne przeżycie – być częścią wspólnoty misjonarzy z całego świata” – powiedział Dawid Piec i dodał: „To nadzieja, że przyszłość Kościoła leży w misyjności”.

Świat czeka – nie brakuje zaproszeń, brakuje ludzi

Diakonia misyjna Ruchu Światło-Życie działa z rozmachem i odpowiedzialnością. Charyzmat Oazy przyciąga – od Ameryki, przez Afrykę, Azję aż do Australii. Zaproszenia napływają z całego świata. Nie na wszystkie udaje się od razu odpowiedzieć. Jedno jest pewne: „Kościół jest jeden, choć tak różny. I wszędzie potrzebuje światła i życia”.

<https://www.vaticannews.va/pl/kosciol/news/2025-10/ruch-swiatlo-zycie-na-rzecz-misji-oaza-na-krancach-swiata.html>

Alek i Święto Wszystkich Świętych 2025

Braciszek



Ciszę mieszkania Państwa Gielniowskich prze-rwał dźwięk dzwonka. Alek i Tosia pośpiesznie odłożyli przybory do szycia i razem pobiegli do drzwi.

– Kto tam? – zapytał Alek.

– Dziadek Piotr i babcia Kazia – odpowiedziały znajome głosy.

Dzieci z radością powitały babcię i dziadka. Alek pomógł im zdjąć płaszcze, Tosia poczęstowała rogalkami, które przygotowywała razem z mamą.

– Co robicie kochani? – zapytała babcia – Mam wrażenie, że chyba w czymś wam przeszkodziliśmy.

– Szykujemy dla Tosi strój na Bal Wszystkich Świętych – powiedział szybko Alek.

– A ty Alku masz już przebranie na bal? – zapytała babcia.

– Alek chce się przebrać za kościotrupa – odpowiedziała Tosia, a chłopiec się zaczerwienił.

– Wystąpisz jako śmierć na Balu Wszystkich Świętych? – zdziwiła się babcia.

– Babciu, umówiłem się z chłopakami z klasy, że będziemy zbierać cukierki na osiedlu – odpowiedział niechętnie Alek.

– Czy ja dobrze słyszę, że mój wnuk będzie świętował Halloween? – zapytał zaskoczony dziadek.

– Dziadku, ale to tylko zabawa – tłumaczył Alek.

– To prawda, że samo przebieranie się i zbieranie cukierków to zabawa, – zgodził się dziadek – ale czy znasz historię Halloween i wiesz w czym, tak naprawdę, chcesz wziąć udział?

– Dziadku, to przecież nie jest grzech! – naburmuszył się chłopiec.

– Alku, na pytanie o to, czy coś jest grzechem, najlepiej odpowie ci ksiądz. Ja chcę ci powiedzieć, skąd wzięło się to święto i czy jest ono katolickie. Zechcesz posłuchać?

– Ja chcę! – wykrzyknęła Tosia. – Ja jestem ciekawa! Opowiedz dziadku, prooszę.

Alek, chcąc nie chcąc, usiadł obok siostry.

– Nazwa Halloween wywodzi się od określenia „All Hallows’ Eve” (Wigilia Wszystkich Świętych), wskazując na związek z katolickim świętem Wszystkich Świętych obchodzonym 1 listopada. Jednak jego początki sięgają znacznie głębiej – do celtyckiego święta Samhain, które wyznaczało koniec lata

i początek zimowej połowy roku. Czy wiesz, kim byli Celtowie, Alku? – chcąc trochę rozruszać nadąsanego wnuka.

– Jak pamiętam z lekcji historii, to w Polsce pojawili się około 400 roku p.n.e. – odpowiedział Alek po chwili zastanowienia i dodał jeszcze – Celtowie byli znakomitymi rzemieślnikami. To dzięki nim miejscowa ludność nauczyła się produkcji żelaza, szkła i naczyń toczonych na kole.

– Jestem dumny z Twojej wiedzy historycznej – dziadek Piotr poklepał Alka po ramieniu. – To prawda, co powiedziałeś. Celtowie zamieszkiwali znaczną część Europy zachodniej, południowej i środkowej. Oprócz świetnie opanowanej sztuki rzemieślniczej znani byli z tego, że uwielbiali wojny. Każdy wojownik posiadał, specjalnie wykuty dla niego, miecz. A czy wiesz, w co wierzyli Celtowie?

– Wierzyli w wielu bogów. Bóstwa celtyckie związane były z tym, czym się zajmowali – z rzemiosłem, wojną i przyrodą. – powiedział chłopiec – Pamiętam, jak pani mówiła nam o tym na lekcji historii.

– Wspomniałem, że Halloween ma swój początek w święcie Samhain, w czasie którego ludzie chcieli bóstwom nie tylko podziękować, ale też je przebłagać, prosić o łaskę na trudny czas, który zbliżał się wraz z coraz niższymi temperaturami. Bóstwa, do których modlono się w czasie Samhain, miały ochronić ludzi przed doczesnymi nieszczęściami, ale także przed działaniem złych mocy, złośliwych demonów, wródek i elfów oraz mogących zagrażać ludziom duchów zmarłych. Celtowie wierzyli, że w noc Samhain zacierała się granica między światem żywych i umarłych, a duchy mogły swobodnie wędrować po ziemi. By odstraszyć złe moce, ludzie przebierali się w kostiumy i rozpalali ogniska.

– A w Polsce był praktykowany obrzęd Dziadów – powiedział Alek. – pani Olga mówiła nam o tym na lekcji języka polskiego.

– Dobrze, że o tym wspominasz Alku. – dziadek skinął głową – ta tradycja sięga niemal 1000 lat wstecz, a sama nazwa „Дзяды” pochodzi z języka białoruskiego i oznacza po prostu przodka. Według prasłowiańskich wierzeń ludowych, jesienią, gdy zamiera przyroda, na ziemię powracali zmarli, a upiory i demony straszyły żywych. Dziady miały na celu zapewnić spokój zmarłym w zaświatach, a żywym przychylność dusz przodków.

– Święto Samhain i Dziady są więc świętami pogańskimi, w których wierzy się, że duchy zmarłych mogą zagrażać ludziom. – babcia Kazia zgrabnie podsumowała wymianę zdań pomiędzy dziadkiem a wnukiem.

– Ale co jest złego w tych obecnych zabawach związanych z Halloween? – zapytał Alek – ja nie widzę w tym nic niewłaściwego. Nie wierzymy w złośliwe duchy, nie będziemy wróżyć, chcemy tylko powyglądać się z chłopakami.

– A co sprawiło, że chcesz wybrać Halloween, a nie Bal Wszystkich Świętych? – odpowiedział, pytaniem na pytanie, dziadek.

– No, chłopaki chcą, żebym z nimi poszedł – przyznał się po chwili Alek.

– A ty chcesz iść z nimi? – spytała babcia.

– Było mi głupio im odmówić – powiedział chłopiec i spuścił głowę.

– A może namówisz ich na udział w Balu Wszystkich Świętych? – zaproponowała babcia.

– Kiedy oni babciu nie wszyscy chodzą do kościoła.

– A czy twoi koledzy są ochrzczeni? – spytał dziadek.

– Taaak.. – zdziwił się tym pytaniem chłopiec.

– To jeżeli są ochrzczeni, to mają już bilet wstępu na bal – zażartował dziadek.

– Tosiu – dziadek zwrócił się do zapatrzonej w niego, wnuczki – czy wiesz, co będzie się działo na tym balu?

– Będą różne konkursy z nagrodami, w tym na najlepsze przebranie. Będzie pyszne jedzenie, zabawy z księdzem i animatorami – wyliczała Tosia – i bal będzie trwał do godz. 22:00!

– Alku, popatrz – będzie atrakcji co niemiara! Nie musicie zbierać cukierków po domach, smakołyki będą już na was czekać. Możecie spróbować waszych sił w konkursach i wrócić do domu z nagrodą. I w dodatku rodzice nie powiedzą złego słowa, jeżeli będziecie poza domem do 22:00, czyli same plusy – podsumowała zalety balu babcia.

– Ale co jest złego w tym Halloween? – wyglądało na to, że Alek był już „jedną nogą” na balu Wszystkich Świętych, ale nadal się wahał.

– Halloween nawiązuje do święta pogańskiego, a poganie nie wierzyli w Pana Boga – my natomiast wierzymy i przyznajemy się do Pana Boga poprzez np. uczestniczenie w Eucharystii, przyjmowanie Sakramentów Świętych – powiedziała babcia.

– Halloween zachęca do wejścia w świat duchów, które rzekomo krążą po ziemi i można się z nimi komunikować, co może być groźne, bo szatan i jego podstępny są realne – dopowiedział dziadek – a jako chrześcijanie wiemy i wierzymy, że dusze są nieśmiertelne i po śmierci idą na spotkanie z Bogiem.

– Nasze święto Wszystkich Świętych przypomina tych, którzy przebywają już w Domu Ojca, gdzie panuje miłość, radość i wesele. A 2 listopada, w Dzień Zaduszny, modlimy się za te Dusze, które są w Czyśćcu i czekają na naszą modlitwę – dodała babcia.

– Jak napisał św. Paweł: „Wszystko badajcie, a co szlachetne – zachowujcie!” – podsumował dziadek.

– Ale ja nie wiem, za kogo mógłbym się przebrać na ten bal? Kostium kościotrupa pożyczył mi kolega – powiedział zasmucony Alek.

– A może przebierzesz się za błogosławionego Carlo Acutisa? Masz czerwoną koszulkę polo – podobną do tej w jakiej, na zdjęciach, pokazywany jest Carlo – zaproponowała babcia.

– Przebierz się za świętego Józefa – powiedziała Tosia – ja będę Maryją, będziemy do siebie pasować.

– A może będziesz świętym Franciszkiem? Babcia pomoże ci uszyć brązowy habit – zaproponował dziadek.

Alek podrapał się po głowie i zapytał po chwili nieśmiało:

– Babciu, a czy mógłbym mieć do ciebie wielką prośbę? Czy uszyłabyś 3 brązowe habity – dla mnie i moich kolegów? Jak będę miał dla nich przebrania, to myślę, że łatwiej mi będzie przekonać ich, żeby poszli ze mną na Bal Wszystkich Świętych.

– To będzie 3 świętych Franciszków na balu? – zdziwiła się Tosia.

– Skąd! – powiedział Alek – Brązowe habity nosili Franciszkanie i Bernardyni, więc jeden z nas będzie świętym Franciszkiem, drugi – świętym Antonim, a trzeci – błogosławionym Władysławem z Gielniowa!

Tosia aż klasnęła w ręce z radości:

– Ale ty masz świetne pomysły braciszku! Tylko czy babcia da radę uszyć tyle habitów?

– Do balu mamy cały jeden dzień, czyli mnóstwo czasu. – uśmiechnęła się babcia – A tobie Tosiu też trzeba pomóc?

– Mnie już pomaga Alek, dziękuję babciu. – odpowiedziała grzecznie dziewczynka i przytuliła się do babci.



Wieczorem Alek ukląkł do pacierza i jak zawsze kilka słów od siebie skierował do Anioła Stróża:

– Mój Aniele, Boży Opiekunie, dziękuję Ci za Twoją pomoc i wstawiennictwo. Dziękuję za to, że babcia i dziadek pomogli mi w dokonaniu dobrego wyboru. Za zaangażowanie babci w szycie kostiumów i za to, że koledzy zgodzili się pójść ze mną na ten Bal Wszystkich Świętych. Proszę Cię, mój Aniele, czuwać przy mnie zawsze, abym wybierał to, co się Bogu podoba. Amen.

Ciocia Renia

Barbara Janowska–Wierzchoń

RADOŚĆ**XXIII**

Posyłasz mnie Panie ze swoim Słowem,
 pozwalasz je ubrać w moje wyrażenia,
 to nowe zadanie, wielka radość i serca wzruszenia,
 dodaj odwagi w chwili odrzucania
 i więcej wiary do Ciebie kochania.

XXIV

Gdy boli najbardziej,
 wtedy żyć chcę najmocniej,
 jeszcze uciec daleko,
 jeszcze przysiąc na tym
 kamieniu nad rzeką,
 choć raz jeszcze zobaczyć
 tamte kolorowe łąki.
 Wtedy też zadaję Panu
 to pytanie,
 jak mam iść po Twoich śladach,
 gdy chodzić przestanę,
 gdy ból nie do zniesienia
 myśleć nie pozwala,
 wtedy Mnie kochaj – mówisz,
 oddając Mi swoje cierpienia.

XXV**Wybór**

Kto nie jest ze Mną,
 Jest przeciwko mnie.
 Twarde słowa, bo w tej walce
 nie ma kompromisu,
 serce porządne, czyste i puste,
 czy pełne miłości, radości, łagodności.
 To puste – dla szatana i jego demonów,
 to przepełnione dla naszego Pana,
 wybieraj szybko,
 czas ucieka – wieczność czeka.

XXVI**Odwaga**

To nie musi być zmasowany napór
 i nie musisz głowy kłaść
 od razu pod topór.
 Ale czy wytrzymasz spojrzenia
 z ironicznym uśmieszkiem
 i półsłówka mówione półgębkiem,
 jeszcze gest z puknięciem
 w czoło i pytaniem,

czy ona oszalała?

Czy śmiało i z uśmiechem
 odpowiesz:
 po prostu w Chrystusie Jezusie
 się zakochała.

XXVII

Gdy jesteś zgnębiony, pełen bólu
 i cierpienia,
 gdy zło cię ogarnia i zewsząd
 duchy złe,
 walcz i broń się!
 Pan jest wielki, mów,
 większy od największego zła.
 Jezu, ratuj, ufam Tobie, powtarzaj.
 Ratunek nadchodzi
 i dobro zwycięża,
 pokój cię wypełni i radość,
 jak sprawiedliwego męża.

XXVIII

Monstrancja lśni, w niej
 opłatek tkwi,
 nad nią w górze Twa twarz,
 jeszcze resztki słońca zostały
 nad nią swój blask.
 Patrzysz na mnie i radość
 i smutek masz w oczach,
 tak jak w moim sercu,
 lecz proszę, pozostań w nim
 najdłużej,
 o Twoje miłosierdzie błagam,
 gdy sił mi brak
 i smutku coraz więcej.

XXIX

Panie Jezu,
 Ty płaczesz ...
 Śpiewajcie znów
 Pieśń Panu,
 na nowo głoście Jego chwałę.
 Niech znów powróci radość
 Jego serca.
 Pan lud swój umiłuje na nowo,
 pokornych znów uwieńczy
 zwycięstwem.
 Twoje łzy, Panie, palą moje serce,
 łzy odrzuconej przyjaźni –
 znam dobrze ich smak,
 wiem, jak Cię boli mej przyjaźni brak.
 Skrusz swymi łzami moje serce,
 niech Cię przytrzyma w swym wnętrzu,
 odtąd miłować Cię chcę
 i nie zasmucać już więcej.

Larum grają!

Nie wiadomo dlaczego, ale bardzo często ze Świętem Niepodległości natychmiast kojarzy się okrzyk: „Larum grają!”.

A nawet więcej: „Dla Boga, Panie Wołodyjowski! Larum grają! Wojna! Nieprzyjacieli w granicach! A ty się nie zrywasz!”... – i tak dalej. Na szczęście wojny u nas nie ma. I dlatego mamy cieszyć się pokojem. Oj, mamy, mamy.

I zaraz też przypomina się – pierwszy Tadeusz. Był zawsze duszą towarzystwa, dowcipny, uśmiechnięty, młode panie go uwielbiały. Miał dwadzieścia kilka lat, gdy wybuchła II Wojna Światowa. Znalazł się w Anglii w RAF-ie, i zginął latając nad Niemcami. Jego grób też gdzieś tam jest, ale za daleko żeby chociaż świeczkę zapalić. Nazwisko ma wyryte na Pomniku Lotników na Polu Mokotowskim, i tyle tej pamięci.

Jego bratanek, też Tadeusz – tak nazwany na cześć stryja, dorastał już po wojnie. Nie było wtedy łatwo realizować swoje ambicje, i jego życiowa energia objawiała się grą na pianinie – improwizował ze słuchu, oraz czasami też na trąbce – w środku z balkonu na podwórko, i cud że milicja mu się nie dobrała do skóry, bo mocno tępili takich indywidualistów. On sam już nie doczekał 100-lecia Niepodległości.

Ale na podwórku znów słysząc trąbkę. I nie jest to na pewno larum. Bo to tylko kolejny Tadeusz wytrwale ćwiczy gamy i różne hejnały bojowe, gdyż udziela się w Stowarzyszeniu „Szwadron Jazdy RP”, i czasami nawet widać jak dzielnie podąża ulicą w mundurze do konnej jazdy, na swoje spotkania organizacyjne, żeby potem zadawać szyku w jakiejś patriotycznej defiladzie.

Może nawet 11 listopada...

Elżbieta Nowak

Śmierć Augusta

Jesienne dni nie zachęcają do wychodzenia z domu, czyli – między innymi – do systematycznych wizyt w bibliotece. A czytać się chce! I co wtedy robimy? Małe porządki na swoich półkach. Przy mojej zachłanności na książki nawet już nie pamiętam co mam w domu. Tym bardziej że czasami donosiłam lektury całymi porcjami, bo była jakaś okazja lub nawet ktoś się wyzbywał. I pozostały nieprzeczytane do dziś. Albo starsze pozycje, już mocno zakurzone, szczególnie znanych autorów, a dziś już niemodnych. Zresztą co do współczesnej literatury, to gdy czytam na okładce że to wyjątkowy bestseller, a szczególnie światowy, to od razu odkładam takie dzieła na bok. Już prędzej może mnie zachęcić jakaś audycja, ostatnio radiowe...

Tak się stało i tym razem, że pogrzebałam na półkach, i natrafiłam – a jakże! – na ulubionego Georgesa Simenona. Jego niezapomniane Maigrety, czyli kryminały z komisarzem Maigret, co kilkanaście lat czytam od nowa. Ale tym razem była to zwykła powieść. Niezbyt obszerna. Pod tytułem „Śmierć Augusta”.

Więc nawet w pierwszej chwili myślałam, że to też kryminał, przez tę śmierć w tytule. Okazało się że to powieść obyczajowa.

Jest to historia pewnej rodziny pochodzącej z Owernii we Francji, ale wszystko dzieje się już w Paryżu. Tytułowy August założył tu restaurację. Miał trzech synów. Jeden, najstarszy, wykształcił się, ma dwoje dzieci, i jest sędzią. Najmłodszy się nie ustatkował, i żyje trochę z dnia na dzień, w wolnym związku. Tylko średni pozostał przy ojcu, najpierw mu pomagał w pracy, aż w końcu przejął rodzinny interes. Rodzice pozostali na starość przy tym średnim. I pewnego dnia ojciec rodziny niespodziewanie umiera, najpierw upadając w restauracji. To jest właśnie owa tytułowa śmierć Augusta.

Dalej akcja rozwija się wokół poszukiwania majątku pozostałego po ojcu, jako połowy całego interesu. Bo średni syn otrzymał najpierw swoją połowę, a potem regularnie oddawał ojcu jego część zysków. I zaczynają się znane w takich sytuacjach rodzinne podchody. Najstarszy i najmłodszy syn są szczególnie zainteresowani, bo taki niespodziewany dar losu bardzo by im się przydał. Oczywiście podejrzewają średniego brata nie wiadomo o co. I tak się toczy ta historia. Szczegółów nie będę opowiadać, ani finału, bo mogłabym komuś popsuć radość z osobistego podążania za autorem. A nie o to mi chodziło, gdy to opowiadam. Raczej chciałabym się przyjrzeć tym postaciom i przyrównać do nas samych. Którym z tych trzech synów możemy być w naszej rodzinie? Co zrobiliśmy ze swoim życiem, i jaki jest stosunek do naszego własnego gniazda? Dopiero co mieliśmy Święto Zmarłych, może wśród nich są i nasi bliscy. A jeśli tak, to już za późno na refleksje czy coś się jeszcze da zrobić.

Ale może jeszcze mamy szansę? Może jeszcze da się coś poprawić, połatać, odświeżyć. Może chociaż przez telefon powiemy do kogoś całkiem bezinteresownie: „Kocham Cię!”.

Ja też jestem już raczej na marginesie głównego nurtu życia. Docierają do mnie okruciny, jeśli docierają. Bo wydaje mi się czasami że słyszę tylko dokoła wszechogarniający jeden wielki szep: „nie trzeba martwić babci... lepiej jej nic nie mówić... żeby się staruszka nie smuciła”.

Oj, kochani! Żebyście wiedzieli co ta nomen-omen staruszka widziała, robiła, i gdzie bywała! To dlatego za kilka dni udaje się na rekolekcje dla seniorów, bo to taki czas, gdy człowiek w podeszłym wieku raczej już nie ma okazji ani powodu by grzeszyć osobiście, ale trzeba przetrząsnąć swój worek życia i przejrzeć zawartość, czy tam się jeszcze nie zaplątało jakieś zaległe, może zapomniane, może przeoczone, a może celowo wyparte zło. Pierwszy raz jadę na takie specjalistyczne rekolekcje, więc przy następnej okazji może będzie o czym poopowiadać. Może po takim duchowym treningu spowiedź nie będzie tak rutynowa, jak zwykle – że nie ma się nawet okazji do grzeszenia, a to co jest, to same powtórki z rozrywki!

Elżbieta Nowak

BAL „ZŁOT WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH”

W tym roku, w piątkowy wieczór 31 października, po raz trzeci z rzędu, odbył się uroczysty i pełen radości Złot Wszystkich Świętych! O tym, że zabawa była bardzo udana, świadczą relacje uczestników – tych młodszych i tych starszych. 😊

Przeczytajcie sami:

„Bardzo dobrze bawiłem się na balu. Już trzeci raz brałem w nim udział. Przebrałem się za papieża Jana Pawła II. Bardzo dobrze bawiłem się ze swoimi kolegami. Najbardziej podobało mi się to, że było dużo dobrego jedzenia i fajne zabawy.”

Dawid, 10 lat

„Bal był bardzo fajny. Przebrałam się za Maryję. Była super muzyka. Podobała mi się konkurencja z ubijaniem jajek na pianę i inne zabawy. Wszyscy mieli fajne stroje. Ksiądz Przemek super prowadził bal. Już nie mogę doczekać się kolejnego balu.”

Natałka, 9 lat

„Z Księdzem Przemkiem zabawa jest zawsze udana. On naprawdę lubi dzieci i ma do nich serce. Zdecydowałam się na bal „Złot Wszystkich Świętych”, gdyż lubię się przebierać i bawić. Przebrałam się za Aniołka.

W Kościele błogosławionego Władysława z Gielniowa czuję się jak w domu. Najlepsze były konkursy z nagrodami.”

Angelika, 10 lat.

„Na Złocie Wszystkich Świętych podobało mi się, jak ubijaliśmy białko, jak tańczyliśmy, jak przypinaliśmy i odpinaliśmy spinacze, i jak robiliśmy ciuchcie. Byłam przebrana za Anioła. Wygrałam konkurs na najpiękniejszego Anioła”

Maja, 9 lat

„Bal Wszystkich Świętych był fajny i dobrze się bawiłem. Bardzo podobały mi się konkursy i zabawy, które prowadziły panie animatorki. Przyszedłem na bal w tym roku, bo bardzo podobał mi się bal w zeszłym roku.

W tym roku przebrałem się za błogosławionego Władysława, patrona naszej parafii. Najbardziej podobało mi się, że wygrałem nagrodę w ostatnim konkursie, dlatego warto było zostać do końca.

Następnego dnia wstałem późno, bo musiałem odespać 😊.”

Wojtek, 7 lat



Bal
Wszystkich
Świętych
2025 🙌

„My mieliśmy w tym roku dość nietypową sytuację. Miałam nadzieję, że moi dwaj synowie Krzyś (5 lat) i Wojtek (7 lat) będą na zlocie. Przygotowali sobie stroje świętych i przebrali się. Natomiast z innych przyczyn (spotkanie zuchowe) starszy miał dołączyć na zlot później. Młodszy będąc punktualnie, nie chciał wejść sam i tu pokonała go jego nadwrażliwość słuchowa, nie udało mi się go przekonać. Zaś starszy później przybył, ale nie spotkał żadnego swojego kolegi, i brata, i dość szybko zrezygnował.

Zatem w tym roku nie udało się nam dołączyć mimo szczyrych chęci. Pocieszeniem jest to, że 1 listopada młodszy Krzyś świadomie nosił strój świętego Floriana cały dzień 😊. Starszy Wojtek też pod kurtką, w drodze na cmentarz, miał swoje przebranie świętego Jerzego. Szczęść Boże i dziękujemy, że jest taka możliwość celebrowania Dnia Wszystkich Świętych w naszej parafii.”

Małgosia Różycka, mama

„Moja córka Asia (8 lat) przebrała się za świętą Joannę Berettę Mollę. Powiedziała, że na balu bawiła się świetnie. Poszła, bo tam jest fajnie.

Najbardziej podobał jej się konkurs z mieszaniem jajek bez miksera. 😊”

Magdalena Drag, mama

„Kacper, lat 10 – bawił się rewelacyjnie już drugi rok z kolei. Atmosfera, możliwość przebrania się i wygrania nagród to główne przyczyny pójścia na bal. Pomimo, iż nikogo z dzieci syn nie znał, świetnie się bawił i wrócił bardzo zadowolony (i zmęczony). Kacper przebrał się w tym roku za zakonnika – świętego Serafina z Montegranaro.”

Katarzyna Zielinska, mama

„Tu prosto z Nieba przyleciał święty Michał Archanioł! Poznał dużo innych świętych na balu zorganizowanym w parafii na Kabatach!

Bardzo dobrze się bawiłem, ciastko zjadłem, sok wypilem; ze świętym Pawłem potańczyłem i na miecze powalczyłem.”

Jeremi B., lat 6

„Na Balu Wszystkich Świętych byłem przebrany za błogosławionego księdza Wincentego Frelichowskiego, który jest patronem harcerzy. Wybrałem go, ponieważ od niedawna sam jestem harcerzem. Mój patron zginął w Dachau, zamordowany przez Niemców. Na balu czułem się mega dobrze, fajnie się bawiłem i tańczyłem z moimi kolegami. Były super zabawy z nagrodami i smaczne jedzenie.”

Maciej B., lat 10



Było dużo fajnych zabaw. Na przykład zabieranie liny, ubijanie piany z białek jajek albo przypinanie spinaczy do ubrań. Były też konkursy, w których można było wygrać nagrody. Ja wygrałem za najlepszego św. Carlo Acutisa. Poszedłem na bal, bo byli tam moi koledzy i było dużo słodczy. Najbardziej podobał mi się konkurs na najlepsze przebranie świętego. Było bardzo wesoło. Bardzo podobał mi się strój księdza Przemka który był przebrany za Pana Boga. Za rok też na pewno pójdę!”

Franek

„**DZIEKUJĘ!!!** Nie, nie, nie! Jeśli myślisz, że Bal Wszystkich Świętych w parafii to nuda, to bardzo się mylisz. To nie żadne „żałobne klimaty”, tylko święto życia i miłości do Boga ♥

Zdziwisz się, jeśli napiszę, że z Domu Pogrzebowego można wyjść bardziej żywym niż się weszło. Zobaczycie „Pana Boga” – bezcennie. 🙏

Święci to nie nudne postacie z obrazków. To ludzie wyjątkowi, którzy mieli odwagę żyć inaczej niż inni i postavili wszystko na jedną kartę, wbrew głównemu nurtowi – na Pana Boga pośród wielu innych propozycji co dzień 🙏

Jestem wdzięczny księżom i młodzieży, wszystkim, którzy poświęcili się także dla moich dzieci, mimo że w piątek wieczorem można sobie wyobrazić wiele alternatyw dla młodego człowieka.

Z wdzięcznością myślę o żonie i o sobie, że, po naprawdę ciężkim tygodniu, chciało nam się pójść z dziećmi, bo to był wartościowy czas także dla nas.

Bardzo podobały mi się stroje wszystkich dzieci, ale chyba najbardziej strój syna, który był przebrany za świętego Carlo Acutisa. W tym skromnym przebraniu, czy braku przebrania, w zasadzie w zwykłej bluzie, zamówionej w ostatniej chwili, zobaczyłem, że święci żyją obok nas.

To może być ktoś zupełnie zwyczajny, którego spotykasz co niedzielę w kościele i byś się tego nie spodziewał. Bo świętość to nie łoża VIP-ów, tylko propozycja dla każdego z nas.

Ja chcę być święty, a czy Ty podejmujesz challenge od natychmiast?”

Kamil Harasiński, tata

Serdecznie zapraszamy na kolejny Złot Wszystkich Świętych! Przed nami cały rok na myślenie o tym, za jaką postać chcesz się przebrać tego wieczora?

A może postanowisz być święty cały rok?

Tego życzy sobie i wszystkim Parafianom

Redakcja BRAT 😊

Jak chorować

Dzisiaj możemy uczyć się rozmawiać o chorobie, o bezradności, o cierpieniu, o myślach samobójczych, o pogrzebie, odchodzeniu i być w tej rozmowie szczerym, prawdziwym, autentycznym, przejrzystym. Książka „Jak chorować? Pytania, których się boimy” autorstwa księdza Stanisława Szlassy i Katarzyny Matuszdaże okazję do rozmów na tematy, które może są TABU, których boimy się poruszać, ugłaśniać, a które spinają, powodują niepokój, zamykają nas w sobie samych.

Jak właściwie przeżywać chorobę razem, a jak osobno, pyta nasza czytelniczka.

Żeby przeżywać razem, to, po pierwsze, musi być otwartość na szczerość, bo nie może być tak, że ona wyczuwa, że jej bliscy widzą zbliżającą się śmierć, ale nic nie chcą powiedzieć. Żeby to przeżywać razem, to oni muszą to powiedzieć: „Czujemy, że umrzesz”. Wtedy można o tym rozmawiać, można to przeżywać. Jeżeli to jest na zasadzie, że oni nie mówią, a ona odczytuje to z ich spojrzenia, przyciszonego głosu, napięcia na twarzy, z tego, że ręce im drżą, albo głos, to ona tak to interpretuje, że pewnie coś wiedzą od lekarza, że to zmierza ku śmierci. Jeżeli jest taka blokada i nie ma mówienia, to nie ma wspólnego przeżywania.

Mówiłeś w książce „O niektórych lękach osób starszych”, jak twój kolega zakładał hospicjum i mówił, że wielu chorych chciało eutanazji, śmierci.

Tak i nie mówili o tym rodzinie. To było na poziomie przeżywania osobistego, indywidualnego. Jak ksiądz z nimi rozmawiał, to w cichości pękali, zdradzali, co w nich jest. Wielu pacjentów myślało o eutanazji. To był efekt przeżywania samemu, zakręcenia się jak słoik w swoich myślach, w swoim cierpieniu, katastrofizm, braku nadziei, rozwiązań.

Od kiedy ten ksiądz zaczął przyjeżdżać do chorych z sakramentami, a inne osoby, jak psycholog, wolontariusze, zaczęli rozmawiać z rodziną o chorobie, śmierci, umieraniu, o tym, że tak może być, ale że ta śmierć nie jest końcem, coś się zaczęło zmieniać. Musieli jednak pokazać też rodzinie, że można o tym mówić, można to nazywać, ugłaśniać, że można mówić o lęku, że można płakać przy chorym i że to go nie zabija. Ten chory też może płakać, bo się boi śmierci, to jest coś naturalnego. Wtedy można to było przeżywać razem.

Taka jest różnica.

Bardzo często to wspólne przeżywanie wymaga decyzji, otwartości z obu stron, a nie od jednej. Nie może być tak, że przeżywamy razem, ale to jest na zasadzie, że o czymś nie mówimy, nie dzielimy się swoimi obawami, lękami, nie płaczemy, bo może kogoś zasmucimy. Musimy to robić z myślą, że to jest dla dobra tego człowieka. Inaczej zostajemy w myśleniu osobistym, indywidualnym, sami sobie poprzęzujemy. Sami popłaczemy w poduszkę w domu, w drugim pokoju, żeby chory nie widział, nie słyszał. Takie przeżywanie indywidualne, ucieczkowe, jest często w efekcie czymś

bardzo niszczącym. Bardzo łatwo wtedy o myśli samobójcze, eutanazję, beznadzieję, utratę wiary itd.

Jednak chory będzie chciał w tym chorowaniu też coś przeżyć samemu.

Rzeczywiście jest taki wymiar chorowania, który jest wymiarem indywidualnym, kiedy chory nie będzie w stanie tego przekazać, powiedzieć o tym swojej rodzinie czy bliskim. To jest takie bardzo osobiste doświadczenie kruchości, ograniczoności, bezradności, żalu. To jest taki wymiar, który według mnie można tylko przeżyć z Bogiem, który zna twoje serce, jest źródłem, który ma życie i możesz się Mu wypłakać, możesz Mu podziękować za swoje życie, wszystkie doświadczenia, w taki sposób, w jaki nikomu nie dziękowałaś. Możesz Mu o tym opowiedzieć w taki sposób, jaki nikomu wcześniej nie opowiadałaś. I myślę, że to jest jedyny taki wymiar. Uważałbym bardzo na to, żeby nie przeżywać samemu, uważam, że człowiek tego nie uniesie, wpadnie w taki dół psychiczny, emocjonalny, duchowy, wiary, nie będzie mógł się podnieść.

Czy to, że ktoś przy chorym płacze, jest dla chorego dodatkowym ciężarem?

Nie jest. Zobacz, jeżeli to się dzieje w relacji, prawdziwej relacji, to dlaczego nie można płakać? To jest takie udawanie twardziela? Będę udawał, że nie przeżywam tylko po to, żeby ciebie nie obciążać? To jest gra pozorów. Ja poudaję, że jestem twardzielem. A ty poudawaj, że ciebie to nie obciąża. Jeżeli to jest autentyczne, prawdziwe, to dlaczego nie płakać? Owszem, jest gdzieś granica, to trzeba zobaczyć. Czy ja płaczę nad sobą, czy nad kimś? Jeżeli będę płakał nad kimś, to jest obciążające. A jeżeli płaczę nad sobą, to dlaczego mam nie płakać? Jest mi smutno, czuję się bezradny czy niewystarczający. Mam prawo nad sobą płakać. Nie chodzi tutaj o to, żeby się użalać, że będę płakał, ronił łzy z takiego powodu, że ktoś choruje, nad nim będę płakał. To jest tak, jakby ten płacz miał sugerować, że płaczę, bo myślę sobie, co by to było, jakby mnie to spotkało, na tej zasadzie. Ja płaczę nad sobą, ale w drugim to jest obciążające. A jeżeli ja płaczę nad sobą, to zawsze mam prawo i to nie jest wtedy obciążające. Masz prawo płakać nad sobą, a nie nad kimś. Nie wykorzystuj drugiego człowieka, że będziesz nad nim płakał, a jak wejdziesz w to głębiej, to okazuje się, że płaczesz nad sobą, bojąc się tego, że ty możesz znaleźć się w takiej sytuacji.

Jak radzić sobie z agresją bliskich, gdy chorujemy?

To będzie efekt zgody, pozwolenia sobie nawzajem na chorowanie. Jak choruje jedna osoba, to choruje system, wszystkich to dotyka. Nie musimy mieć koncepcji tego chorowania, żeby nie brać odpowiedzialności za to i trzeba dać sobie prawo, że druga osoba może tak chorować. Jak bliska osoba powiedziała: „Zdychaj zdechlaku”, jak mówi nasza czytelniczka, to wcale nie znaczy, że tak myśli.

Skąd to będzie?

Z doświadczenia, że ona wie, że on tak nigdy nie powiedział, nigdy się tak nie wyrażał,

dokończenie na str. 23 ➞



Od naszego mola książkowego

Książka o. Józefa Witki OFM *Czyścić. Wezwanie do modlitwy za zmarłych* stanowi przystępne i pouczające wprowadzenie do katolickiej nauki o czyśćcu i jednocześnie przypomnienie o naszej powinności wobec dusz czyścicowych, które oczekują na wsparcie modlitewne.

Podstawą wiary w czyściec jest nauczanie Kościoła o tym, że zbawienie jest również dostępne dla tych dusz, które w chwili śmierci nie były w pełni gotowe na zjednoczenie z Bogiem. Ten właśnie stan, w jakim w oczekiwaniu na Sąd Ostateczny przebywa po śmierci dusza potrzebująca oczyszczenia, nazywany jest czyśćcem.

Autor książki opiera się w swoich rozważaniach na temat czyśćca na Piśmie św. i tradycji Ojców Kościoła i Soborów, a także na objawieniach prywatnych, m.in. św. Katarzyny z Genui, Marii Simmy czy Stefanii Horak, które zawierały w sobie świadectwo dusz czyścicowych proszących o modlitwę i opowiadających o swoich cierpieniach.

Książkę zamyka bogaty wybór pięknych modlitw za dusze czyścicowe.

Czyścić. Wezwanie do modlitwy za zmarłych

Józef Witko OFM ; Wydawnictwo: Esprit

Józef Witko OFM – franciszkanin, kaznodzieja i uczestnik ruchu charyzmatycznego, od kilkunastu lat odprawia Msze św. w intencji chorych z modlitwą o uzdrowienie i uwolnienie duchowe. Każdego roku uczestniczy w nich kilkadziesiąt tysięcy osób. Autor kilku książek w tym „*Uzdrawiającej mocy Ducha Św.*”, „*Jezusie Synu Dawida ulituj się nade mną*” i „*Pan jest z Tobą, dzielny wojowniku*”.



dokończenie ze str. 22 ☞

więc tak nie myśli. To może szokować, że nagle wypała z takim tekstem, ale to jest nasza koncepcja, że powinien być silny, opanowany, dźwigać, że kto, jak nie on.

Że to ja jestem chora, a tak naprawdę i on jest chory, jego dotyka ta choroba, dotyka to jego przeżyć, to też jego strata, ból i złość. Trudno jestmieć tutaj koncepcję, jak i kto powinien przeżywać i w jaki sposób okazywać swoją złość i niemoc. Wydaje mi się, że to są sytuacje graniczne i nie da się do nich przygotować. Z jednej strony to jest egzamin, a z drugiej lekcja, lekcja chorowania i egzamin z bycia przy sobie w bezradności. Jest to lekcja przeżywania tego chorowania. Fajnie o tym można kazanie mówić, książki można pisać, ale wydaje mi się, że to jest nie do przewidzenia, jak to zadziała.

A w Ewangelii?

Jezus wysyłał uczniów po dwóch, żeby jeden drugiego wspierali brzemiona niósł. Nasze chorowania, przeżywania i bezradności są po to, żeby przeżywać z kimś. To jest takie przedziwne, niewytłumaczalne dla mnie, kiedy widzę, że jednego dnia jestem mocny, a drugiego ty jesteś mocniejsza. I yć może jednego dnia ona jest słaba i mąż się nią opiekuje, nawet pięć dni, a szóstego dnia może się okazać, że nerwy mu puszczają, ale to może być moment, że to ona będzie silniejsza, żeby tych słów wypowiedzialnych wtedy nie wziąć na siebie, móc usłyszeć, że to nie jest wcale tak, jak on mówi. On mówi o swojej bezradności i złości wobec choroby. I to jest ważne, żeby tego się uczyć.

Jak rozmawiać o tym, że ktoś umrze? Jak normalnie rozmawiać, jak znaleźć na to odwagę?

Są dwa źródła odwagi. Jedno to ćwiczenie. Możesz ćwiczyć już teraz: rozmawiać o trudnych rzeczach, nie chować, nie przemilczać, tylko mierzyć się, próbować. Jeżeli w wielu trudnych sprawach porozmawiałś, to jak przyjdzie kolejna trudna rzecz, to powiesz sobie: „OK, to jest kolejna trudna rzecz, w iluś umiałś rozmawiać, to teraz też dam radę”. Druga rzecz to odwaga, która jest łaską, cnotą, czymś, o co możesz się modlić. Możesz się modlić o to, że kiedy ten moment przyjdzie, to żeby umieć wtedy znaleźć tę siłę. Siłę, która jest w wymiarze duchowym, nie materialnym. Siły nie złapiesz za rękę. Siła jest czymś, z czego możesz skorzystać, czego możesz użyć, ona jest darem, łaską, o nią możesz się modlić, prosić o nią Boga. Możesz różańce odmawiać w tej intencji, pościć, żeby mieć siłę wtedy, kiedy ten moment nadejdzie. To jest jak u Maksymiliana Kolbe. Jego męczeńska śmierć to był moment, że trzeba było, żeby miał heroiczną odwagę. Heroizm jest łaską. To nie jest siła ludzka, po ludzku to może być jakaś dyspozycja, natomiast jest to działanie pochodzące od Boga, z łaski. Mieć odwagę w stopniu heroicznym to znaczy być obdarowanym taką siłą. Nie posiadanie heroizmu nie jest grzechem. Jeśli ktoś nie ma odwagi w stopniu heroicznym, to nie oznacza, że ktoś jest grzeszny, zły. O heroizm można się modlić.

Fragment pochodzi z książki ks. Stanisława Szlassy i Katarzyny Matusz „*Jak chorować? Pytania, których się boimy*” do kupienia w naszym kiosku parafialnym.

Nchi Ya Mungu – Ziemia Boga Misjonarze nadziei

Tumsifu Yesu Kristu.

Pądzienik to bardzo szczególny miesiąc. Wspólnoty spotykają się na modlitwie różańcowej a w Bugisi po różańcu jest również Msza Święta. Wspólnot jest bardzo dużo. Każda wioska ma ich kilka, natomiast stacji dojazdowych jest tyle, ile wiosek na terenie misji. U nas jest obecnie 26, o 8 mniej, ponieważ misja została podzielona również na parafię diecezjalną.

Po powrocie do Tanzanii mieliśmy wiele obaw czy to, co wypracowaliśmy przez ostatnie dwa lata, zostało zaprzepaszczone czy docenione. Myśli mieliśmy naprawdę mnóstwo, obaw, ale też radość, że wracamy do miejsca, które jest już nam znane. We wrześniu zostaliśmy radośnie przywitani przez mieszkańców, każdy chciał nas uściskać i wymienić kilka zdań, jak było w Polsce i czy pozdrowiliśmy od nich nasze rodziny. Taka zwykła a niezwykła rzecz. Spotkania trwają po dziś dzień, bo nie sposób wszystkich na raz zobaczyć, a i czasem nasze obowiązki na to nie pozwalają.

Jesteśmy pod ogromnym wrażeniem wzrostu duchowego ludzi, z którymi pracujemy.

Kobiety szyją, jeżdżą rowerami i sprzedają uszyte ubrania, naprawiają również zniszczoną odzież, dzięki czemu ubrania mają trzecie a nie rzadko nawet czwarte życie. Dziś wspominam nasze początki i myślę, że drugi raz tego samego bym nie zrobiła bez znajomości języka, a jednak Pan Bóg ma swój najlepszy plan. Poza szyciem kobiety szydełkują, robią różne rzeczy z papieru i tasemek na sprzedaż np. szarfy dla siódmoklasistów szkoły podstawowej – uczniów kończących szkołę. Widząc ich pomysłowość, moje serce się uradowało! To niezwykle, że widząc potrzeby działają, próbują, pytają.

W wiosce Kidanda oddalonej o kilkanaście kilometrów od nas, powstaje nowa klasa szycia dla kolejnych kobiet i dziewcząt, które pragną nauczyć się techniki szycia, obsługi maszyn, małej przedsiębiorczości oraz innych manualnych robótek. Myślimy, że wkrótce zaczniemy działać. Obecnie jest nowo wybudowana klasa, są ściany, dach, drzwi już niedługo będą i czekamy na wylewkę. To dzieło nie odbyłoby się bez WAS kochani.

Po trzech miesiącach nieobecności, zauważyliśmy, że dzieci naprawdę nabyły fantastyczne umiejętności manualne oraz społeczne, takie jak: dzielenie się zabawkami oraz przyborami, z których wspólnie korzystamy. Z perspektywy czasu to niesamowicie miłe obserwować, jak rosną na wspaniałych ludzi. Razem chodzimy na różaniec do kaplicy i wspólnie modlimy się. Pamiętamy, jak pod drzewem uczyliśmy te małe istotki modlitwy różańcowej, a dziś one uczą innych. Czyż to nie wspaniale?



„Wszystko zaczyna się w sercu a czasami potrzeba kogoś, kto nas popchnie w dobrą stronę, pomoże”. Te słowa są skierowane do nas misjonarzy od młodzieży ze szkoły zawodowej, a tak naprawdę do Państwa, bo przecież to Państwo z dobroci serca wspierają modlitewnie i finansowo duchową adopcję dziecka z Afryki. To dzięki temu programowi młodzież może się uczyć, zjeść trzy posiłki dziennie, spędzić spokojną noc pod dachem i kocem, by kolejnego dnia spełniać swoje marzenia zawodowe, by móc utrzymać siebie, rodzinę i po prostu spokojnie żyć.

Obecnie przyjęliśmy kilka nowych osób do duchowej adopcji i również widzimy postępy w ich zachowaniu oraz zwykłej pomocy koleżeńskiej. Razem jedni od drugich uczą się pisanie listów do rodziców adopcyjnych, przychodzą do nas przywitać się i rozmawiać. Wspólnie spędzamy czas wieczorami oraz pomagamy przy kościele.

Otrzymaliśmy laurki z osobistym podziękowaniem i nie ukrywamy, że łezka nam się zakręciła w oku. Najpiękniejszy prezent, ponieważ prosto z serca. To jest właśnie ta nadzieja, którą misjonarz niesie do ludzi. Nadzieja na spędzony wspólnie czas, radość, uśmiech, wysłuchanie oraz pomoc.

Łukasz jeździ do szkół średnich ze Słowem Bożym. Obecnie prowadzi lekcje na temat Maryi Matki Boga oraz sakramentów świętych.

Misjonarzem nadziei tak naprawdę jest każdy z nas. W domu, w rodzinie, w pracy, każdego dnia. Nie gaśmy naszego ducha drobnymi potknięciami.

P.S.: u nas zaledwie 37°C w cieniu ☺

Dziękujemy! Z Panem Bogiem!

Munguakubariki!

(to oznacza w języku kiswahili: Niech Bóg wam błogosławi)

Maja i Łukasz Horajscy MŚ SMA
misja Bugisi w Tanzanii

Zapraszamy do naszego Facebooka oraz Instagrama:

Maisha Znaczy Życie (@maisha_znaczy_zycie)



Ruch Światło-Życie

piątek – Msza św. o godz. 18:00
spotkanie w Sali Oazy w dawnej kaplicy
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz



Ministranci i lektorzy

Msza św. III sobota m-ca o godz. 10:00
spotkania w zakrystii
kandydaci, o godz. 9:15;
ministranci, o godz. 10:00
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz



Bielanki

niedziela, godz. 10:15; zakrystia
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz
Kontakt: bielankizwladyslawa@gmail.com



Schola dziecięca

czwartki, godz. 18:30
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz
Prowadzący: ks. Przemysław Bogusz



Grupa „Za Jezusem”

wtorek, godz. 20:30
Opiekun: ks. Daniel Malinowski



Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus

I czwartek miesiąca: 18:00 – Msza św.
18:30 – spotkanie w sali Nazaret
Opiekun: ks. Daniel Malinowski



Odnowa w Duchu Świętym

czwartek, godz. 19:00
Opiekun: ks. Marcin Wiśniewski
<http://www.winnicapana.waw.pl>



Mężczyźni świętego Józefa

poniedziałek, godz. 20:00
Opiekun: ks. Marcin Wiśniewski
MsJWarszawaUrsynow@gmail.com



Spotkania biblijne

środa, godz. 19:45
sala Emaus w kościele
Opiekun: ks. Łukasz Pietraszek

Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa



Spotkania: druga niedziela miesiąca
po Mszy św. o godz. 9:00 w intencji
kanonizacji Patrona i błogosławieństwa
dla Ojczyzny za jego wstawiennictwem
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski



Koło Przyjaciół Radia Maryja

III niedziela miesiąca
Spotkania po Mszy św. o godz. 9:00
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski



Żywy Różaniec

I niedziela miesiąca
Msza św. o godz. 12:00
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski



Akcja Katolicka

Asystent parafialny:
ks. Kanonik Robert Zalewski



Kościół Domowy

II piątek miesiąca – 19:00 Msza św.
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski,
ks. Daniel Malinowski,
ks. Łukasz Pietraszek, ks. Kanonik Marcin Żurek



Wspólnota Akademicka

poniedziałek, godz. 19:00 – Msza św.
Po Mszy św. spotkanie w sali Nazaret
Opiekun: ks. Stanisław Szlassa
studenci.wladyslaw@gmail.com



Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży

Opiekun: ks. Łukasz Pietraszek



Skauci Europy

Opiekun:
ks. Łukasz Pietraszek

Terminarz parafialny

MSZE ŚWIĘTE W CIĄGU ROKU

W niedziele i święta:

7:00, 9:00,

10:30 (dla rodzin z dziećmi),

12:00 (I niedziela miesiąca w intencji matek oczekujących potomstwa, pozostałe niedziele z liturgią chrzcielną);

18:00 (dla licealistów), **20:00** (dla studentów)

W dni powszednie:

7:00, 7:30, 18:00, 19:00

W soboty:

7:00, 7:30,

18:00 (liturgia niedzielna)

NABOŻEŃSTWA

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa

poniedziałek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego

wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy

środa: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do św. Rity

III sobota miesiąca po Mszy św. o godz. 18.00

Nabożeństwo różańcowe

W dni powszednie o godz. 9.15, 12.00.

Wypominki: I i II poniedziałek miesiąca, godz. 18.30

Adoracja Najświętszego Sakramentu

w pierwszą Niedzielę miesiąca po Mszy św. o godz. 12.00 procesja Eucharystyczna

we wtorek:

po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 20.30

w piątek:

po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 21.00

oraz codziennie (poniedziałek-piątek)

od godz. 8.00 do 17.45.

Poradnia rodzinna

Doradca życia rodzinnego

Dorota Strojnowska



Poradnia rodzinna służy pomocą w sprawach rodzinnych oraz przygotowuje narzeczonego do sakramentu małżeństwa.

Kontakt z doradcą rodzinnym poprzez e-mail:
poradnia.bl.wladyslaw@gmail.com

PAN FOTOGRAF – Michał Leśniewski

www.afi.waw.pl ; 604 173 235

Tu można zobaczyć i zamówić zdjęcia:

https://afi.zalamo.com/s/blwlad

Parafialny Zespół Caritas



**Dyżury: ostatni wtorek miesiąca
godz. 15.30–17.45**

☎ Tel. 604 641 047 ☎

☎ Tel. 603 491 060 ☎

e-mail: kpzcblwladyslaw@gmail.com

**Konto bankowe: PKO BP SA XVI Oddział W-wa
39 1020 1169 0000 8102 0899 6565**

Kancelaria parafialna

czynna w dni powszednie rano w godz. 9:00–10:00
po południu w godz. 16:30 – 17:45
oraz w soboty w godz. 9:00–10:00

☎ Tel. 455 404 456 ☎

e-mail: kancelaria@blwlad.mkw.pl

Numer konta bankowego parafii:

**PKO BP SA IX O/ Warszawa
ul. Nowogrodzka 35/41**

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



**Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3**

http://blwlad.mkw.pl

Serdecznie zapraszamy do współpracy.

*Chcielibyśmy, aby BRAT stał się pismem wszystkich parafian,
by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także
świadectwa działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.*

Zespół redakcyjny:

Dagmara Sankowska, Paweł Krzysztof Polański, Jolanta Górecka,
Renata Karwacka, Halina Sadowska, Kazimierz Sadowski
Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski, tel. 609–137–849

e-mail: kaze@blwlad.pl ; brat@blwlad.pl

Opiekun duchowy: ks. kanonik Robert Zalewski, proboszcz parafii

Oazowicze z Archidiecezji Warszawskiej odkrywają w Rzymie tajemnicę Kościoła.

Uczestnicy Oazy III stopnia z Archidiecezji Warszawskiej zapoznali się także z zasadami działalności mediów watykańskich.



Bal Wszystkich Świętych 2025





Adam Styka – Jezus Chrystus Król Wszechświata